ANDRZEJ RONDOMAŃSKI

TEWSKA KREW

„Das Blut ist doch ein ganz besonderer Saft".
GOETHE.

(A. Z CYKLU: „PRO PATRIA").

O, WYDANIE „STRAŻY LITWY" 1921.

Blenk. 30
921

Inw. 7078

Za 28379

Republika
Biblioteka

30065

DRUK „ŽAIBAS" WILNO, WIELKA 42.

SPIS I TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

STRONA

I. POLSKOŚĆ W LITWIE I JEJ PRZYSZŁOŚĆ . . . 1
Polacy rdzenni. Obszarnicy. Brać szlachecka. Mieszczanie. Proletarjat. Lud. Jeńcy - słowianie. Inteligencja. Tutejsi. Na utrzymaniu u Warszawy. Upadek polskości. Zachowawczość przyrody. Typ litewski musi zwyciężyć. Uświadomienie narodowo-litewskie. Potomkowie dawnego rycerstwa i bojarstwa. Budrysowicze. W szeregach młodego życia Wskrzeszonej Ojczyzny. Ku lądowi Litewskości.

II. HISTORJA PEWNEGO RODU 10
Nielitewskie pochodzenie. Zruszczenie. Przeciętny ród. Z prądem. Wyzbyci z ziemi.

III. DZIEJE REGENERACJI 13
Alf. Litwa jest moją ojczyzną. Myśli i rojenia młodzieńcze. Atawizm. Indygenat szlachecki. Emigracja. W domu! Warunki w kraju.

IV. NASZ HUFIEC 18
Litwa Niepodległa ze stolicą w Wilnie. Trud ekspjacyjny. Dyletantyzm. Potrzebni praktycy. Byliśmy polakami... „Jakżeż ideał Polski od Polski daleki". Każdy ideał traci swe skrzydła. Polska w obozie wrogów naszej Ojczyzny.

V. OBOWIĄZKI I PRAWA ODRODZEŃCÓW . . . 23
Typ spolonizowanej szlachty litewskiej. Zabrakło własnych patryotów. Pędy prosto z wioski. Ogniwo, kojarzące Litwę z Polską. Precyzyjna indywidualizacja narodów. Na własnej, nie na obcej

służbie. Jesteśmy litwinami bez zastrzeżeń. Syn marnotrawny. Obowiązki. Kto nie za Litwą się opowie. Prawa.

VI. Z LUDEM CZY NIE Z LUDEM 29

W domu własnym byliśmy nieobecni. Katastrofa materjalna i moralna. Nie w roli obszarników. Kontr-ewolucja. Wyszukując wyjścia... jeżeli nie z majątkiem, to przynajmniej z honorem. Zapomnijcie! Lud po raz drugi bez nas się obejdzie. „Zmiany" takbyśmy i nie doczekali. Podjudzanie do wojny. Chwycić za oręż. Z ludem lub nie z ludem. Nasz lud jest wyrozumiały. Pokusa: zwlec z odpowiedzią. Miejmy odwagę rozciąć ten węzel sami.

VII. POTĘGA TRADYCJI 37

Balamutna argumentacja. Probierz ambicji. Kulturę się dziedziczy. Teorja doboru duchów. Prakultura litewska. Kultura duchowa. Samorodki. Widmo zwyrodnienia fizycznego i moralnego. Krew kamerdynerska. Kosmopolici. Typ przeciętnego szlachcica. Destrukcyjny wpływ wojny. Błędne stado zbuntowanych orląt. Prawo steru. Napastowanie tradycji. Dyrektywa na przyszłość. Rzeczywistość. Szlachto litewska, dosyć już błędów!

VIII. LITWO, OJCZYZNO MOJA! 47

Interesy państwowe. Przeciwstawienie się litewskiej szlachty — litewskiemu ludowi. Chcemy być równi. Odzwyczailiśmy się od siebie nawzajem. Zaśniedziałość. Niewysoki poziom kultury duchowej. Kolor antypolski. Na karb własnych oraz przodków win. Cechy psychologji ludowej: podejrzliwość i pochopność do uogólnień. Dysonanse rodzinne. Typ polsko - litewskiego kresowca. Bez nas — Polska nie byłaby Polską. Skrzyżowanie dwu ras.

* * *

Omawiając istotę zagadnienia polsko-litewskiego, nie tylko nie kuszę się o wyczerpanie tematu, ale nie wnoszę też doń żadnych nowych pojęć, nie zalecam nowych rozwiązań. Z nawału rozmaitych względów i punktów widzenia wybrałem i podniosłem zaledwie jeden. Był on, jak dotąd stale zapoznawany albo umyślnie przemilczany, przez tych zwłaszcza, kto z urzędu lub ochoty pragnie się wykazać swą ultrademokratycznością. Jest to: znaczenie głosu krwi. Bo krew, ta osobliwa, płynąca w naszych żyłach ciecz, ma swą logikę i swoją wymowę, ma też doniosły, donioślejszy niż dźwięki krtani, głos. Gdy krew przemówi, pryskają wszelkie tamy i pieśnią jej rozbrzmiewa cały świat.

Poruszając tę nową, dla siebie przynajmniej, kwestję, bardzo możebne, że się tu i ówdzie w rozumowaniu swem omylę, opuszczę coś lub niedomówię. Rzecz dyskusji — braki te usunąć. Być też może, iż w toku wywodów użyję nieraz niewłaściwych lub zaostrych wyrazów: najmniejszej jednak do nich wagi nie przywiązuję. Nie o słowa mi chodzi. Gdybym wiedział które z nich kogo może urazić, zmieniłbym je w tejże chwili. Niestety, tak rzadko i tak niedokładnie dotychczas się porozumiewaliśmy, mówiliśmy do siebie najczęściej w gniewie i podnieceniu, mówiliśmy często nie to co myśleliśmy, co leżało i leży na dnie serc naszych, że poznać się nie zdążyliśmy. Nie mieliśmy zresztą platformy, gdziebyśmy się mogli spotkać.

Taką płaszczyzną jest, mojem zdaniem, jednakowo przez wszystkich wyczuwana: wzajemna niezbędność. Lud bez szlachty, szlachta bez ludu — obejść się nie mogą. I właśnie o tem milczało się dotąd najzawzięciej. Dobre to może w handlu, pożądane w dyplomacji, ale nie mogą tak o rzeczach najistotniejszych milczeć same zainteresowane społeczeństwa, o czyją skórę spór się przecie toczy. Utarło się zresztą czysto kramarskie zapatrywanie: niech „oni" pierwsi coś zaproponują. A gdy którakolwiek strona namyśli się zgłosić swe postulaty, druga — wnet swych przyjaciół zapewnia: a co nie mówiliśmy! — Ich pozycja bez wyjścia. Zlękli się i „porozumnieli". Zaczekajmy. Gdy się ich sytuacja pogorszy, będą jeszcze rozmówniejsi. — I czekają. Czekanie ostudza stronę przeciwną. Zniechęca społeczeństwo i dyskredytuje w jego oczach inicjatorów niefortunnego „porozumiewania się". W taki sposób, jedna po drugiej próby spełzają na niczem. Atmosfera coraz bardziej się wyziębia, niezmiernie utrudniając nowe poczynania nowych, niepoprawnych optymistów. Sam wyraz: porozumienie — zaopatruje się wreszcie w cudzysłów i składa się do arsenału. A czas płynie i płynie, a kraj cierpi i cierpi...

Gdy więc nie mogą się dogadać politycy, dyplomaci i społeczeństwa, niech się przynajmniej jednostki pojedyńcze porozumiewają, niech szukają dróg wspólnych, niech mówią o tem, co je łączy, przemilczając narazie to, co ich dzieli, boli, a może i krwawi. Łączy zaś nas wszystkich w pierwszym rzędzie wspólne pochodzenie, wspólna krew.

Litewska krew!

I. POLSKOŚĆ W LITWIE I JEJ PRZYSZŁOŚĆ.

Pośród mniejszości narodowych Litwy polacy zajmują wydatne stanowisko. Jest to element nie tyle ilościowo, ile jakościowo silny, jest to taka oryginalna „mniejszość", która pod niektóremi względami staje się „większością", w pewnych dziedzinach i w pewnych rewirach — nawet przygniatającą. Nie od rzeczy więc będzie przeanalizować jakie elementy społeczne mogą być objęte uogólniającą nazwą polaków litewskich, polaków w cudzysłowie.

a) Przedewszystkiem *polacy rdzenni*, napływowi, bardzo nieliczni (2 lub cokolwiek więcej odsetki ogólnej ilości mieszkańców). Ulubowali sobie Litwę od najwyżej dwóch pokoleń, osiadając w niej w roli techników, organizatorów przemysłu, kupców, urzędników. Obecność ich jest objawem zwykłego u narodów ościennych przenikania się wzajemnego. Łatwo ich poznać po wytwornym echt-warszawskim śpiewie (akcencie), lub po ordynarnem: „tera jezdem!". W tej liczbie są też i inni proszepanowie, „padam do nóżek" oraz tyle popularni dziś w Wilnie „co, proszę?" — z Galicji i Poznania.

b) *Obszarnicy* — po większej części są to rody krajowego pochodzenia, wywodzące się od Gedyminowiczów lub Rurykowiczów, rzadziej — z Polski przed wiekami tu osiedlone. Ziemiaństwo grub-

sze i średnie w długim łańcuchu pokoleń przeważnie utraciło już wszelką więź z Litewskością tak, że w trakcie spisu z roku 1897 zaledwie dwóch magnatów litewskich wzdrygnęło się podać za polaków. Byli to: któryś z Radziwiłłów i jeden z Ogińskich. Nie wypadało inaczej. Byłoby to prawdziwym policzkiem historji: Radziwiłł — polakiem!?

c) Ziemianie co drobniejsi i *brać szlachecka* rozmaitego kalibru, od drobnozagonowej, typu Maćkowego z „Pana Tadeusza" do łapciowej, tej, co to nawóz roztrząsa rękami, ale... w rękawiczkach. Wszyscy oni posługują się obecnie fatalnym żargonem, powstałym z mięszaniny archaizmów polskich z przyniesionym z wojska językiem sołdacko-rosyjskim obok wybitnej influencji języka, wierzeń i zabobonów litewskich. „Gadają po polskiemu i do Polszczy chcon!". W bardzo rzadkich zaledwie wyjątkach daje się ustalić mazurskie ich pochodzenie. W większości wypadków są to potomkowie dworzan lub towarzyszy pancernych dawnych kneziów i kunigaiksztisów litewskich, straży grodzkich, gońców lub wprost ludzi wolnych. Dopiero polski indygenat, „polskie prawo" uszlachciły ich, wyzwoliły i w taki sposób przywiązały do polskości. Stan ten, ekonomicznie związany z wielmożami litewskimi, dzierżawiąc ich grunta i t. d., zawsze się trzymał pańskiej klamki i, niewolniczo naśladując swych chlebodawców, z lekkiem sercem niebawem wyzbył się przyrodzonej mowy i wierzeń.

d) Mieszkańcy drobnych miasteczek, rzemieślnicy, służby dworskie, ludność podmiejska i wszyscy t. zw. *mieszczanie* — są to ludzie, których polskość jest jeszcze nader młoda i jak farba, tem więcej wala, tem więcej jest niedotknięta i rzuca się w oczy, im jest świeższa. Liczebnie jest to grupa b.

poważna, dlatego też polskie agendy najwięcej o nią dbają, starając się za wszelką cenę uchronić je od działania promieni litewskiego słońca, litewskiej propagandy, która z łatwością — nie ulega to najmniejszej wątpliwości — w krótkim czasie (3 — 5 lat) zmyje ten modny pokost razem ze wszelkiemi jego przywarami i naleciałościami w rodzaju antysemityzmu oraz innych, właściwych współczesnej Polsce odmian kannibalstwa.

Proletarjat miejski, podległy względnie staranniejszemu i dłuższemu „urabianiu" przez kler (ambona i konfesjonał), K. K. (Partja Konst. Katolick.), Ch. D., N. D. oraz nie mniej endecką P. P. S., odsunął się od pnia narodowego jeszcze dalej.

e) Proces polonizacji dotknął też i *ludu*, coprawda jak dotychczas b. delikatnie. W wielu miejscowościach już się nauczyli po polsku; w wielu — już zapomnieli po litewsku; wiele znajduje się w stadjum pośredniem. Ludu polskiego wszelako w Litwie nie było i niema. Z wyjątkiem może paru wsi t. zw. królewskich, gdzie od 17-go i 18-go stulecia siedzą koloniści z Mazowsza.

Aż dziwne, że w Litwie nie pozostało i śladu pobytu sporej jak na one czasy ilości *jeńców-słowian*. Najwidoczniej łatwo się oni wykupywali lub byli wykupywani i po spełnieniu swej dziejowej misji cywilizacyjnej powracali do domów. Pozostali rozpłynęli się w masie litewskiej, wnosząc do niej fizyczne i moralne cechy i składniki słowiańskiego świata i charakteru. Daje to możność każdemu i zarazem nikomu ze współczesnych litwinów pisać się potomkiem owych osławionych brańców polskich.

f) Wielkomiejska i małomiasteczkowa *inteligencja* polska, złożona z fachowców, księży, literatów, artystów, lekarzy, biuralistów, rentjerów i fenome-

nalnej ilości przedstawicielek... przeważnie już dymisjonowanych płci nadobnej, dzieli się na trzy obozy, różniące się jedynie li sposobem akcentowania swej polskości. Narodowa Demokracja, Krajowcy i Socjaliści współubiegają się pomiędzy sobą o pierwszeństwo w szafowaniu dyplomami na „dobrego polaka", kopią pod sobą dołki i tylko na widok wspólnego niebezpieczeństwa od litewskiej strony z budującą jednomyślnością oszańcowują się... dekretami, ustawami wyjątkowemi i innemi arcydemokratycznemi klauzulami, naiwnie uważając swe pozycje za niezdobyte. Okopy Św. Trójcy! Są to ludzie ideowo i kieszeniowo zainteresowani w krzewieniu polskości na „kresach" i nie przebierający z tego powodu w środkach. Utylitaryzm obok zaniku poczucia etycznego, jakie w ich szeregach panują, są dla nas rękojmią ich niezawodnego bankructwa w przyszłości. Opuszczeni przez masy podmiejskie, utracą oni niebawem grunt pod nogami. A wrodzona im skłonność do warcholstwa dokona reszty. Pokłócą się i pozagryzają się nawzajem.

Tak się mniej więcej przedstawiają główne ostoje polskości w Litwie. Oczywiście, nie miałem zamiaru tematu wyczerpywać do dna.

Z wyliczonych punktów wszystkie oprócz pierwszego mówią o ludziach, którzy, aczkolwiek nie zawsze są pochodzenia czysto litewskiego, wszelako zawsze mają poza sobą po kilka wieków spędzonych w Litwie. W trakcie tego zjadła się nie jedna beczka soli z litwinami; ich rody musiały się niejednokrotnie krzyżować z miejscowemi lub również jak i one inoplemieńczemi; obecnie więc w ich żyłach płynie krew tak pomięszana, że na świecie całym nie znajdą się reaktywa tak czułe, by mogły wykazać, jaka mianowicie kropla krwi jest polska,

jaka litewska, a jaka tatarska. Bo jak się ktoś z *„tutejszych"* obrazowo wyraził: „dalibóg, nie wiem, która moja noga litewska a która polska! Zabijcie mię wielkim kijem, jeżeli wiem, kto mi jest bliższy: litwin czy polak". — To samo z równem prawem mogliby powtórzyć o sobie wszyscy wilnianie. Mogliby... gdyby zechcieli. Niestety, dzięki jednostronnej i stronniczej agitacji, głowy ich są przeważnie zaczadzone swądem obcego patryotyzmu. Ale do czasu litewskie głowy polską... wodę noszą. Wyczerpie się wreszcie cierpliwość litewska; jeszcze jeden, drugi nietakt lub błąd Warszawy, jeszcze jedno ustępstwo ze strony Litwy urzędowej a polskość Wileńszczyzny załamie się w sposób najzwyklejszy w świecie i przykry jedynie dla tych, kto na niej pokładał wszystkię swe nadzieje. Masy odejdą od niej, pozostawiając ją anemiczną i zdaną na łaskę zagranicy. Skoro teraz już jest ona na *utrzymaniu u Warszawy*, cóż dopiero mówić o przyszłości? Jest to skądinąd zwykły koniec roślin sztucznie na obcy grunt wysadzanych i tam przemocą, wbrew naturze forsowanych. Jedynie miejscowe i krajowe gatunki mogą mieć widoki na rozwój normalnie wszechstronny i bujny.

Ten przewidywany *upadek polskości* w ziemiach niepolskich będzie w zupełnej harmonji z systematycznem fiasco, jakie wszędzie i zawsze napotykała polityka wynarodawiania, już to w Irlandji, już to w Poznańskiem lub w Prusiech litewskich. Jest to zjawisko bardzo ogólnej natury i spotykamy się z niem nawet w wypadkach, gdy nacja poddana wynarodowieniu bywa wytępiana do nogi. Może zaginąć język, mogą zniknąć inne charakterystyczne właściwości, ale ostatecznie bierze górę typ umysłowości najlepiej do danych warunków dostosowany, typ pierwotny.

Zaiste, zadziwiającą jest ta *zachowawczość przyrody*, która całą potęgą i całym arsenałem rozporządzalnych przez siebie środków walczy z pomysłowością człowieka, wciąż wprowadzającego w życie natury swoje zmiany, swoje nie zawsze mądre korektywy. Między innemi pouczają nas o tem wykopaliska kości człowieka przedhistorycznego. Zaobserwowano mianowicie, że wędrówka narodów zalała niegdyś Europę ludami o długiej czaszce. Krótkogłowi aborygeni cofali się przed najazdem ku oceanowi, aż wreszcie zanikli. W kurhanach, do tej epoki odnoszonych, nie napotkano czaszek o krótkiej osi, łączącej twarz z potylicą. Typ długogłowych zapanował niepodzielnie. Miał on najlepsze warunki do rozwoju: politycznie i gospodarczo był panem. Zdawał się mieć przed sobą świetną przyszłość. Lecz cóż? — Wykopaliska coraz późniejszych mogił wyraźnie wskazują, jak zwolna bierze przewagę typ dawny, zaginiony. Odsetek krótkogłowców stale wzrasta, aż wreszcie wyciska typ najeźdźców. Nie oznacza to bynajmniej powrotu autochtonów, albo ich odrodzenia. Nie. To przybysze pod nieustannem i potężnem parciem sił etnicznych sami się zmienili antropologicznie, zastosowując się do wymogów nowej dla nich natury.

To samo prędzej lub później stałoby się z emanacją polskości w Litwie, gdyby... gdyby nie wpływ wysiłków ludzkich, na ten raz ze strony litewskiej, które to wysiłki niechybnie chwilę upadku i zaniku polskości znakomicie przybliżą. *Typ litewski ostatecznie musi tu zwyciężyć.* Albowiem jest to jedyny najlepiej do miejscowych warunków fizycznie i duchowo dopasowany typ. Taką jest logika dziejów. Zwycięztwo to jednakowoż w miarę sił swoich winniśmy przyśpieszyć.

Uświadomienie narodowo-litewskie, zataczając coraz szersze kręgi, winno obejmować coraz to szersze warstwy, i w pierwszym rzędzie winno ogarnąć tych, co niegdyś pierwsi obóz litewski opuścili, winno dotrzeć do potomków dawnej szlachty i bojarów litewskich, do tych wszystkich, w czyich żyłach płynie czysta, mięszana lub w ciągu wieków krzyżowania i zamieszkania pod niebem litewskiem nabyta, względnie: automatycznie wytworzona krew litewska. Niech się ona odezwie i powie swoje władne słowo.

Wówczas na ziemiach litewskich z żywiołową, bo długo krępowaną mocą rozwinie się i zakwitnie bujne, wszechstronne litewskie życie. U boku terazniejszej inteligencji ludowej Litwy staną przedwiecznym obyczajem ramię przy ramieniu, jak ongiś na polach bitw ich ojcowie stawali, *potomkowie dawnego rycerstwa, bojarstwa*, dawnej inteligencji i „soli" ziemi litewskiej. Właściwie tylko jakiemś fatalnem nieporozumieniem można objaśnić, że dotąd ich tam, na ich starodawnem stanowisku niema. Jakaś kłótnia, jakieś swary, fałsz, intrygi, uprzedzenia... Szlachta *) litewska winna zrozumieć, że jej miejsce tam, gdzie jej naród toczy bój o swe istnienie. Bo zali nie jest bojowaniem i walką cała działalność Odrodzonej Litwy? Może nieumiejętnie, może niezawsze we właściwym kierunku prowadzoną, może jednostronną, ale walką. — I niech się szlachta

*) Uchwała Sejmu Litewskiego wprawdzie zniosła już stany, tytuły i przywileje ale z życia wykreślić je trudniej niż z ksiąg metrycznych. Długo będą one jeszcze figurowały w literaturze, publicystyce i mowie potocznej, jako kategorje, ułatwiające segregację ludzi. P. ex.: psychologja obszarnika, psychologja mieszczańska i t. p. Są to pojęcia dość ścisłe i określone. W tem też znaczeniu będę używał określenia: szlachta, szlachecki.

litewska uderzy w pierś, zrobi obrachunek sumienia: czy w tem wypaczeniu działalności litewskiej w antypolskim duchu, o co Litwę słusznie lub niesłusznie pomawiają, niema czasami jej winy? Czy nie porzuciła ona swegu ludu samopas w najtrudniejszej dla niego, bo odrodzeniowej chwili?

— Machnijcie, panowie szlachta, ręką na wasze siedziby i majątki — wszystko jedno, one już nie wasze, i żadne legjony ich nie powrócą — ratujcie honor swój i splendor swego dobrze zasłużonego w bitwach z Rusią, Ordą i Krzyżactwem, z tą samą Polską wreszcie, imienia. Ratujcie, co wam pozostało najdroższego. By wasi ojcowie na widok waszego antylitewskiego uporu w grobach się nie poprzewracali.

Stary Budrys nie podejrzewał jakiem niebezpieczeństwem jego Ojczyznie zagrożą tak fortunne narazie ożenki jego synów; terazby niejednemu z ich wnuków z pewnością ręki uchybił. I stary Budrys miałby rację. Starego Budrysa oszukała historja. Czyż my, *Budrysowicze*, mamy historji potakiwać? — Czemże są przemijające i nietrwałe względy materjalne wobec siły prawa i słuszności, wobec potęgi idei? Pal je licho, nasze dwory! Bez ziemi na świat przychodzimy, bez ziemi i odejdziemy. Czyż nie stokroć ważniejszem jest, by swe życie godnie i szlachetnie przeżyć i swej tarczy herbowej, swej tradycji nie skazić upartem i bezcelowem już odstępstwem?

„Bo życie prześnić, czy przeszlochać,
„iść cierniem, czy przez kwieć, —
„ukochać trzeba coś, ukochać,
„coś trzeba w sercu mieć!

Niechże się nad tem „brać szlachecka" dziś zastanowi. Ma do wyboru: albo, albo. Zostać

Don Kiszotem historji i terać resztki sił w bezowocnej i zgóry na niepowodzenie osądzonej sprawie, czy też stanąć konsekwentnie *w szeregach młodego życia Wskrzeszonej Ojczyzny*, by u jej źródeł zaczerpnąć nową moc na dalsze bojowanie.

Nie z pustemi atoli przychodzimy do tego życia rękami: wnosimy weń całą wiekową swą kulturę, swe doświadczenie dziejowe, wnosimy w otusze, że nasz wkład we wspólną od dziś państwowo - kulturalnie - twórczą pracę znakomicie ją podniesie, wzbogaci, uszlachetni, czem zapewni jej tem pełniejszy, tem doskonalszy wyraz bezspornie prawdziwego ducha litewskiego. Gdyż, jeżeli wolno trawestować słowa Wielkiego Wieszcza Polskiego, zaprawdę:

„Jeden tylko, jeden cud — z szlachtą Litwy, Litwy lud!" I dopiero, gdy się to urzeczywistni, być może, danem nam będzie dożyć tej pociechy, że będziemy mogli z tymże poetą zawołać:

„Polska — Litwa, Litwa — Polska:
„dwa akordy z jednej piersi!

Na dziś wystarczy skonstatować fakt, iż w naszej erze zwolna i stopniowo wytwarza się nowy prąd w umysłach, powstaje nowy wiatr, popychający nasze żagle *ku lądowi Litewskości.*

II. HISTORJA PEWNEGO RODU.

— W przeszło pięćsetletniej historji mego nazwiska zawiera się rodu, chciałbym powiedzieć: jaźni mojej, historja krótka. Wybitnie cudzoziemski lecz i wręcz nie słowiański jego pierwiastek wskazuje na niewątpliwie obce, *nielitewskie* rodziny naszej *pochodzenie*. Przodkowie moi musieli przybyć do Litwy razem z tłumnie przez Witołda w Litwie osadzanymi obcokrajowcami: rzemieślnikami, jeńcami, wygnańcami. Wówczas nie przestraszała jeszcze zmora wynarodowienia i przybysze niosąc krajowi dary wyższej cywilizacji sami ulegali naturalnej litwinizacji, lub, jak to miało miejsce z osobami, grawitującemi dokoła dworu wielkoksiążęcego,— *zruszczeniu*. Jakoż już po dwóch wiekach praojcowie moi przybierają końcówkę —ec i noszą ją do czasu, gdy coraz silniej zaznaczający się proces polonizacji kraju nakazał im zgodnie z modą, gwoli zadowoleniu próżności zmienić ją na —ski. Minął może wiek tylko i nowy wiew pchnie nasz ród w odwrotnym kierunku.

Nie był on nigdy kierowniczym, nie miał w swych bocznych i prostych linjach ani po mieczu ani po kądzieli: kneziów, kasztelanów, biskupów; kolejno biedniejąc lub porastając w pierze, płynął on w ciągu wieków z falą, nigdy bodaj nie wybijając się na jej powierzchnię; krzepko natomiast

trzymał się gleby, która dała mu przytulisko w jego światowej wędrówce. Był to wręcz *przeciętny* *) i wcale pod żadnym względem niewybitny *ród*. — Możeby się na takie verba veritatis i bardzo na mnie moi przodkowie obruszyli i pośpieszyli przytoczyć szereg imion zgaszonych na polu orężnej rozprawy o wolność Ojczyzny, może powołaliby się na strugi potu i krwi, na łańcuch długi cichych, znanych jednym ziemi, wodom i puszczom zasług i poświęceń, na wstęgę istnień zacnych. Być może. Ale przecie takich było wielu, tacy byli wszyscy. Jeżeli byli wśród nich bohaterowie, to musieli też być i nicponie. Ludzie — zwyczajnie, ludzie. Ludzie prości. A tacy tworzą jeno tło i kanwę ogólną, na której genjusze i wodzowie narodu wyszywają dzieje swoich wieków.

Szliśmy tedy zawsze z *prądem* aż do nowego jego załamania w kierunku zwrotu do litewskości. Niejużbyśmy mieli w tem miejscu z prądem się rozdzielić i iść dalej, naoślep, z głuchym na zew głowy i ser-

*) Dlatego też i pozwoliłem sobie na nim się zatrzymać. Takie rody stanowią większość „domów" i „familji" szlacheckich. W bardzo niedokładnem przybliżeniu ilościowo rzecz się tak przedstawia. W Litwie 40% ziemi uprawnej należy do większych posiadaczy rolnych (po 100 dziesięcin i więcej). Ci posiadacze to 1% ogólnej ilości mieszkańców, co wynosi: 1% od 4 miljonów — 40.000 osób. Przyjmując, że tylko $^3/_4$ tej liczby są potomkami szlachty litewskiej, uległej doszczętnemu spolszczeniu, otrzymamy 30.000 szlachty albo 6.000 rodzin, względnie: 2 — 3 tysiące rodów. Oczywiście, wszystkie one nie mogły być „wybitne". Trzeba to przyznać, choćby to miało nie jedno rozmiłowane w swej przeszłości serce zakrwawić. Zupełnie się z pod liczbowego ujęcia wymyka szlachta drobna i t. zw. „sturublowa", znajdująca się w rozmaitych miejscowościach na rozmaitych szczeblach dobrobytu i kultury, częstokroć opuszczając się pod obydwoma względami znacznie niżej od włościan.

ca uporem trzymając się przesądów, którymśmy zaledwie w ciągu jednego, najwyżej dwóch, stuleci hołdowali? — Przenigdy!

W wieku 18-ym, w drodze uskutecznionej przez ród Röm—rów *) kollokacji, *wyzbyci z ziemi*, następnie rozproszkowani i rozproszeni po Litwie całej, dotychczas przeważnie chodzimy kupą, gromadą trzymając się Wileńszczyzny i jej grodów ongiś warownych: Trok i Wilna.

Jak broniliśmy jej niegdyś przed zalewem Krzyżaków, tatarszczyzny, przed wojowniczemi dawnych lachów zapędami, tak bronić jej i nadal winniśmy. Kto szablą, kto piórem, kto głową, kto muskułami, jedni ofiarną pracą, inni poświęceniem. Przecie dla nas to rzecz zwyczajna: na ołtarzu Ojczyzny składać swój znój, krew, głowy i życie.

Takich jak my — Litwa ma krocie. Niech się tylko zbudzą i powstaną i znów utworzą tło.

*) Tem się zapewne tłumaczy czemu moje artykuły nie mogły się podobać niektórym z Röm., wywołując w nich „trzy konwulsje". (Patrz „Gazetę Krajową" Nr z d. 1 kwietnia 1921 r.). Z Röm—mi mamy stare i bardzo nawet dawne niezałatwione porachunki. (Oczywiście żartuję!).

Dlatego również skromna moja osoba wywołuje w panu Obście (ultrapolskim obecnie dziennikarzu wileńskim) taką odrazę, że pisząc o mnie stale wychodzi z równowagi i staje się ordynarnym. Musieli moi przodkowie niejednego z praszczurów p. Obsta, na arkan w lesie ułapiwszy, na stos potem tryumfalnie wprowadzać, jeżeli dotąd słowo „Litwa" budzi w nim taką szczerą abominację. (Oczywiście mówię serjo!).

III. DZIEJE REGENERACJI.

Nieumiejącemu po niemiecku Księciu Kiejstutowi jako tłumacza wyznaczono w lochach Malborskich niejakiego *Alfa*. Był to młodzieniec, dzieckiem z Litwy porwany, ochrzczony i na krzyżaka chowany. Długie, samotne rozmowy z więzionym Księciem wzbudzają w duszy Alfa rój wspomnień dawno wygasłych. Dokonywa się w nim nagły zwrot wstecz i oto podaje on swemu Panu pod okno krzyżacki płaszcz i konia. Uszczęśliwiony wrócił Alf z Księciem swym do kraju i chociaż, być może, nieraz w późniejszem życiu zatęsknił do dźwięku sygnaturki kościelnej, do widoku procesji chrześcjańskich, lubo i przykro mu być mogło rąbać w bitwach czarne krzyże mnisze, to jednak, nie wątpię, że umarł Alf ze spokojnem i czystem sumieniem szlachetnie dokonanego żywota*).

Dziś Alfów jest w Litwie mnóstwo; nie każdy z nich wprawdzie ma szczęście natrafić na swój los; wielu z nich zmarnuje się w służbie obcym bogom, wielu pójdzie w poniewierkę... Marnowaniem się jest bowiem chadzać w obcem chociażby najbłyskotliwszem jarzmie, własną niwę pozostawiając odłogiem.

Lecz czemu Litwa nie Polska, nie jakiś kraj inny ma być „własnym" moim, jednego z Alfów,

*) Inny warjant opowieści o Alfie wykorzystał Kraszewski w „Witoldowych Bojach".

zagonem? — żem się tu urodził? — ale przecież mogłem urodzić się w balonie. Miał słuszność anglik, któremu gdy wyrzucano, że urodzony w Petersburgu, poczuwa się jednak do angielskości, odciął się nie wersalsko wprawdzie, ale dosadnie: „A gdybym się urodził w stajni — czy byłbym przez to koniem?" Miejsce urodzenia nie może być wskaźnikiem decydującym. Wszelako *Litwa jest moją ojczyzną* i basta! — bo tutaj od lat niezliczonych żyli, pracowali i marli moi przodkowie, bo tutaj żywili się, nieznacznie chłonąc z chlebem litewskim litewskie narodowe pierwiastki. Gdyby byli przedtem najbardziej obcy Litwie a nawet wrodzy — po wiekach współżycia musieli się z nią organicznie tak zespolić, że jednej kropli krwi obcej, jednego atomu obcego w ciele ich zostać nie mogło. Nie żyliśmy przecież w klatkach, nie zasklepialiśmy się w skorupach... Zajmującym jest fakt, iż nawet żydzi, nie zważając na swą odrębność i odseperowanie, nawet oni ulegli wpływom otoczenia, wpływom klimatu. Spostrzeżono mianowicie, że żydzi litewscy są roślejsi niż polscy, mają też krótsze kończyny, stosownie do ogólnych cech ludności tych krajów. Organizm człowieka co siedem lat się odnawia, ileż tedy razy musieliśmy się już „odnowić" pod niebem litewskiem w biegu stuleci? — Tak. Nie chcę i nie mogę być nikim innym jak litwinem i to z krwi i kości, nie jakimś rozdwojonym i dwusercowym, nienormalnym, wiecznie wahającym się i chorym. Mogę mieć, rzecz prosta, i inne przywiązania, ale dominować we mnie musi litewskość. Wówczas dopiero będę jednolitym, zachowam rasę i styl. Litwa i tylko Litwa jest moją Ojczyzną.

Takie to *młodzieńcze myśli i rojenia* uparcie nawiedzały mię w początkach 20-go stulecia. Miałem jeszcze masę wątpliwości i zaprzeczeń, niemniej jed-

nakże mogłem już poczynić pewne konkluzje. Pomny na obce rodu swego w gruncie rzeczy pochodzenie oraz na to, że „n" wieków pracy na niwie nadniemeńskiej winno było bez śladu nas z nią zasymilować, poczuwając się do wynikającej z tego faktu pełni praw i obowiązków co do uczestniczenia w dalszych losach swej Ojczyzny, wybornie z drugiej strony rozumiejąc, że względy tradycji rodowej nie mogą przecie mnie, wolnego, w bałwochwalczej czci dla ideałów demokratycznych wychowanego postępowca w niczem krępować, i mając do wyboru wolne na wsze strony drogi — po paru latach rozmyślań i zastanowienia zdecydowałem ulec przemożnym popędom krwi i, nie borykając się dłużej z coraz głośniej odzywającym się we mnie *atawizmem*, postanowiłem ofiarować swe służby narodowemu ruchowi litewskiemu. Odtąd z krótszymi lub dłuższymi przystankami kroczyłem stale w szeregach młodzieży litewskiej, coraz bardziej przejmując się przeświadczeniem, że właśnie to jest jedynie właściwa dla mnie, litwina (od conajmniej 20 pokoleń), droga.

Ktoś inny, kto uległ wynarodowieniu w drugiem lub trzeciem pokoleniu, ktoś inny mógł mieć w sobie żywsze wspomnienia ubiegłych epok, tem łatwiejszą miał więc drogę powrotną. Co do mnie brakowało mi wspomnień życia wioskowego, co już w moich czasach nie odstręczało (jak w wiekach poprzednich) a przywiązywało do litewskości mych kolegów, włościan z pochodzenia, nie miałem też w uchu ech żywej mowy litewskiej, gdyż znałem ją powierzchownie i wyłącznie z ust służby.

Przodkowie moi w bliżej nieznany mi sposób mieli nieszczęście nabyć *indygenat szlachecki* i wiele się tem, ma się rozumieć, chlubili. Odsuwało mię to wprawdzie od ludu, łączyło natomiast z kastą lu-

dzi, którzy tak jak ja wyzbyci z ziemi, tułali się po świecie, skazani na zarobkowanie u obcych. Szlachta litewska bez- lub małorolna tworzyła podówczas główny kontyngens *emigracji*. Po otrzymaniu tego lub innego wykształcenia, w pogoni za wyższą nauką, posadą, w pogoni za karjerą, nawadniała ona kraje przyległe, szukając zadośćuczynienia swym ambicjom, przedewszystkiem na dzikich polach niewyliczalnych możliwości rosyjskich. Wielu z nich się zruszczyło, wielu sterało się, wycierając obce kąty, lub się zdemoralizowało, jedząc chleb z rozmaitych ale zawsze cudzych pieców, a iluż tak jak ja zmagało się wewnątrz siebie, mając do wyboru skorynę suchą pod niebem ojczystem lub suto umaślony okrajec zagranicą. Co do mnie wybrałem pierwsze i oto znalazłem się *w domu* wśród swoich... lecz jakże obcych mi ludzi!

Patrzano na mnie jak na raroga, zwano warjatem, odszczepieńcem, renegatem, wychrztą. Obwołano sprzedajnym sługą kaizera... A ja się wciąż krzepiłem, że to nie ja jeden cierpię, że wraz ze mną są prześladowani w różnych miejscach kuli ziemskiej dziesiątki moich ziomków, że takież tortury moralne musieli przebywać wszyscy, już nie inowatorzy, nie apostołowie, ale wszyscy pierwsi zwolennicy ruchów nowopowstających. Ilekroć ciężar zwalanych na me barki oszczerstw, obelg i krzywdzących posądzeń zdawał się przerastać me siły, które bądź co bądź wątłemi nie chcę nazwać, tylekroć uświadomiałem sobie, że takiemuż losowi ulegali pierwsi wyznawcy Husa, Kopernika, Spinozy, że to ogólny los tych, co jedni z pierwszych wyczują zmianę prądu w wieczności i pierwsi zaczną zmieniać kierunek ludzkiej myśli i historji. Nie widziałem w tem powodu do roszczenia jakichkolwiek pretensji do na-

grody, nie chciałem stać się męczennikiem, owszem chciałem i chcę żyć tak jak wszyscy żyją, chciałem i chcę być sytym i ubranym, sądziłem i sądzę, że mam prawo osiągnąć to minimum materjalnej szczęśliwości pod dachem rodzinnym, nie skrywając tego, co myślę, co czuję i co mi kochać lub nienawidzić mój patrjotyzm nakazuje. Chciałem być ot, przeciętnym, tuzinkowym, szarym — jak najmniej działaczem, jak najwięcej człowiekiem.

Niestety, *warunki w kraju* zastałem takie, że w kąt pójść musiały me mieszczańskie marzenia o dobrobycie, o spokoju i o zaciszu rodzinnem. Był to czas, kiedy rwącemu wiekowe pęta narodowi szalenie brakowało ludzi i wypadało, nie zważając na nic, chwytać wprost dyszel narodowego pługa i ciągnąć, ciągnąć, byle z miejsca zruszyć, byle wytknąć pierwszą linję niepodległego bytu. W uprzęży szło już bardzo wielu i rzemienne szleje rzeczywistości rznęły niejedno dostojne ramię, wjadały się w niejedną poetycką, natchnioną i do lepszego bytu powołaną pierś. Nikt na to nie zważał. Okoliczności wymagały nie efektownych gestów, nie ładnych słów i górnolotnych wizji, a długotrwałego samozaparcia, wytężonej, planowej i rozważnej pracy całego jestestwa, wszystkich umysłowych, wolowvch i uczuciowych władz. Nie było czasu na długie deliberacje. Ochoczo stanąłem do pracy i niedługo miałem możność przekonania się, że nie jestem odosobniony, że w identycznej sytuacji znalazło się wielu innych mego typu, mego pokroju ludzi, którzy jedni — rychło, wolniej — inni, dochodzili do tego samego co i ja przekonania o swych względem Litwy obowiązkach.

Za 28379
LTSR Vals. Respublika Biblioteka
L230065

IV. NASZ HUFIEC.

„Przeciw uciskowi wieczna jest konspiracja Ducha; nie dlatego, że Duch konspiruje, ale że jest!"

Konst. Danielewicz.

W Wilnie, grodzie Gedyminowym, zatknęliśmy trójbarwny sztandar litewskości i niedużo wody do Niemna Wilją upłynęło, a już dokoła niego zaczęła się skupiać na razie chaotyczna grupa ludzi wprost tylko dobrej woli, spragnionych pracy, lecz nie wiedzących ani co, ani jak robić, ludzi rozmaitej orjentacji i niesprzęgłych, o jednem tylko we śnie i na jawie marzących: *o Litwie Niepodległej, o Jej stolicy, Wilnie.* Różnojęzyczna ta gromadka powoli dopiero się klarowała, dzieliła pomiędzy siebie pracę i funkcje, przyczem krystalizowały się zdolności. Nasz zastęp rósł odtąd z dniem niemal każdym. Już nie tylko rozszerzało się koło pasywnych czytelników naszej literatury, adherentów i platonicznych sympatyków, ale jednocześnie organizowała się „kompanja szturmowa" — bojujący hufiec pionerów nowego na zagonie ojczystym ruchu odrodzeńczo-wyzwoleńczego. Odradzaliśmy się od starego pnia, od korzeni przedunjowych tradycji, wyzwalaliśmy się sami i innych wyzwolić usiłowaliśmy przedewszystkiem z pod mocy polskich czarów, polskiej hypnozy.

Ciężka, żmudna była to praca, lecz ja i do mnie podobni spolszczali litwini podejmowaliśmy ją, jako *trud ekspiacyjny* za parowiekowe naszych rodów

zaprzaństwo, jako ofiarę dla przebłagania bogów Litwy za popełnione względem nich winy, za hańbę zapomnienia. Podejmowaliśmy tę pracę nie dlatego, żebyśmy mieli po temu jakieś specjalne uzdolnienie, powołanie lub natchnienie. Owszem, doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że brakuje nam pod tym względem zasadniczych niejednokrotnie kwalifikacji. Nikt ostrzej od nas nie odczuwał i nie odczuwa naszych braków i płynących stąd, popełnianych przez nas błędów, nietaktów i niekonsekwencji.

Lecz żywo pamiętaliśmy jednocześnie, że ten tylko się rzeczywiście nigdy nie myli, kto z fotelu nogą nie ruszy, że pracując w miarę sił i „talentów" własnych, robiąc wszystko, co leżało w zakresie osiągalnym, składając w ofierze częstokroć swą ambicję i narażając się na zgóry przewidziane, poniekąd słuszne, zarzuty *dyletantyzmu*, robimy ze swych umiejętności użytek najstosowniejszy. Naród, rozpoczęta skiba — nie mogły czekać, nim działacze oświecą się należycie, wyćwiczą i staną w pełnym rynsztunku teoretycznego i fachowego wykształcenia. Musiano nas brać takimi, jakimi byliśmy w danej chwili, my zaś ostrogi i chrzest bojowy musieliśmy zdobywać w utarczkach prawdziwych i goniąc na ostro, w pierwszych potyczkach byliśmy zmuszeni uzupełniać luki swego wyszkolenia.

Pamiętaliśmy również i o tem, iż kto od siebie i kolegów wymaga nadzwyczajności, jakichś doktoratów, gwarancji i dyplomów, kto nazbyt długo z roku na rok odkłada przystąpienie do działalności praktycznej w nadziei nabrania tem większej wprawy i tem lepszego przyszykowania się do zabrania głosu — ten — łatwo może się zdarzyć — wiecznie będzie się czuł albo niepowołanym, albo zasłabym i, koniec końców, będzie musiał zrezygnować z otwartej

działalności, ustępując pola ludziom jeszcze bardziej nieodpowiednim i jeszcze gorzej przygotowanym do podjęcia akcji. W dobie przeżywanej *potrzebni byli praktycy.* Dopiero dużo później mogła powstać teorja, sankcjonująca i utrwalająca lub krytykująca i odrzucająca osiągnięte w „orce" codziennej rezultaty. Dopiero w trakcie pracy i jakby ubocznie i drugorzędnie precyzowały się nasze przekonania, wyrabiały się światopoglądy, hartowała się wola — rzeczy nieskończenie ważne przy gruntowaniu, uzasadnianiu i pogłębianiu naszych zapatrywań i samej pracy wreszcie.

Lecz pomijając już to wszystko, były i pozostały w nas głębsze, istotniejsze przyczyny pewnego naszego niezrównoważenia, pewnych, objawiających się w naszem działaniu niekonsekwencji czy dysharmonji. Wynikały one z fałszywości nie naszego światopoglądu, lecz położenia. Oto *byliśmy polakami* — niejednokrotnie lepszymi niż niejeden najrodowitszy polak; znaliśmy polskość i wszystko co jej się dotyczyło, kochaliśmy ją, jak coś, co jest bliskie, swojskie, zrozumiałe i dobre. Z wyrozumiałą a nawet przychylną pobłażliwością traktując mesjanistyczne zapędy myśli polskiej, wierzyliśmy jednakowoż, że Polska po przejściu „próby grobu", oczyszczona w piekle mąk narodowych, stanie się naprawdę doskonalszą od innych państw i narodów, że obrzydną jej stosowane do niej samej systemy gwałtu i ucisku i że zmartwychwstała rzeczywiście ucieleśni swe wykute pokryjomu, w kazamatach niewoli ideały wolnościowe i wyjawi niezwłocznie „przechrześcijańskie blaski swego panowania". Lecz jakże haniebnie byliśmy zawiedzeni! Już sam Krasiński, piewca Polski rozanielonej, obserwując życie sobie współczesne, zauważył z goryczą *„jakżeż ideał Pol-*

ski od Polski daleki" i tuż dodał, a razem z nim i my chcielibyśmy święcie ufać: „ale musi on się zbliżyć" i dalej radzibyśmy się jak i on modlić: „Bóg mnie strzeż od nienawiści, Bóg mnie strzeż od pogardy, Duch mój stworzon, by kochać!" (Listy do Cieszkowskiego I. 83). Natomiast to, co on mówił o Towiańczykach, dziś moglibyśmy powtórzyć o endekach, faktycznie najwpływowszej i zarazem najgłębiej zdeprawowanej partji polskiej; iż są „spłodzeni z okropnego cudzołóstwa: z Matki Polski i ojca Mikołaja!" (Listy II. 138). Tej Młodej, nieprawego łoża Polski, oczywiście pokochać nie mogliśmy, tembardziej, że jej druga mniej wpływowa, ale kąśliwsza, belwederska połowa, była bodaj gorsza. Pozostawały jeszcze drobne, rozproszkowane i bezgłośne ułamki Polski dawnej: jeden, drugi zabłąkany dziennikarz, profesor, jakiś niepoprawny romantyk, mistyk, „indywiduum nieobliczalne" i oto wszyscy. Kierownicy nawy polskiej z nimi się nie liczą, możemy więc i my tę najcenniejszą quantité négligeable zapoznawać, nim ona wpierw u siebie nie dojdzie do głosu. Jak dotąd bowiem, wbrew niedawnym telegraficznym twierdzeniom pewnego znakomitego współczesnego polaka: „*prawdziwy* prorok nie bywa uznany we własnej ojczyźnie". Może to być nawet probierzem prawdziwości. Stopniem popularności ujemnej — proroków „się próbuje".

Z drugiej znowuż strony rozumieliśmy, że *każdy ideał* przy zastosowaniu do życia *traci swe skrzydła*, bruka się, dopasowuje. Mieliśmy przecie pouczający przykład stosunku, jaki zachodzi pomiędzy zasadami Ewangelicznemi a ich „prawowiernymi" wyznawcami... Do pewnych ustępstw i kompromisów byliśmy przygotowani, ale przenigdy w takim stopniu! Samiśmy przeto nie zauważyli, jak ze zwolenników Polski sta-

liśmy się jej przeciwnikami. „Byliśmy Gwelfami, gdy rozpoczynały się dzieje one dni onych — a teraz staliśmy się Gibelinami. Sami nie wiemy kiedy, bo wciąż czuliśmy się Gwelfami; ale motłoch tysiączną gębą obwieszczał, żeśmy Gibelinami — i stało się!" (Kras.) Że motłoch wrzeszczał, to jeszcze pół biedy, ale my sami czuliśmy, że dusze nasze pełne są dysonansów. Nurtował nas ból, wynikający ze sprzeczności pomiędzy Polską, którą byliśmy przyzwyczajeni kochać, a Polską, której kochać pomimo najszczerszej chęci nie mogliśmy.

Bo ta Polska Realna nie dość, że nasiąkła wrogiemi sobie, swojej własnej ideologji pierwiastkami i wieściła, że one właśnie są w niej najistotniejsze — ta Rzeczpospolita Zmartwychstała dziwnym, niepojętym zbiegiem okoliczności znalazła się *w obozie wrogów naszej Ojczyzny*. Mieliśmy takie wrażenie, jakby odrosła ona nie w tem miejscu, gdzieśmy oczekiwali, gdzie pień od roku 1795 tkwił ścięty, a hen gdzieś w polu, od korzeni pobocznych i dalekich a może i niepolskich.

Dwie w nas powstały Polski, dwa wzajemnie wykluczające się jej obrazy. W zależności od tego, który z nich brał w nas górę, zmieniały się i nasze zabarwienia, nasz dziennikarski ton: od pojednawczego do opryskliwego i naodwrót. Do dziś dnia dwie Polski w nas się zmagają: Polska romantyków i wieszczów, Polska wyidealizowana z Polską kanarkową, defensywo-militarną. A wahania w naszych zapatrywaniach na Polskę, wnet odzywały się na całym naszym światopoglądzie, przesuwając go w tę lub w inną stronę. Stąd w mowie naszej tyle sprzeczności, niezawsze tylko pozornych, tyle niedomówień...

W taki sposób powstawał, w takich nienormalnych warunkach rozwijał się nasz huf.

V. OBOWIĄZKI I PRAWA ODRODZEŃCÓW.

Litwini, którzy obecnie toczą walkę w Wilnie o Wilno dla Litwy — należą do *typu* mniej lub więcej doszczętnie duchowo i materjalnie *spolonizowanej* drobnej byłej *szlachty litewskiej*. W lwiej swej części zastęp ten składa się z potomków dawnych bojarów, później sejmikowiczów, wreszcie — „szlakciców z pagalukiem", w każdym bądź razie: litwinów z krwi i kości, litwinów etnograficznych. Ich macierzystym, chcę przez to powiedzieć: od dzieciństwa przez nich używanym językiem — jest język polski, ich kultura — jest polska, ich umiłowania, ich tryb myślenia i czucia — są wybitnie i niemal wyłącznie polskie. Częstokroć nawet niezupełnie poprawnie albo i wcale nie władają mową praojców swoich. Mimo wszystko jednakże — byli, są i będą litwinami bez żadnych zastrzeżeń.

Ta stara śmietanka (raczej podśmietannik) narodowa w swoim czasie została zebrana przez niekoniecznie przyjaciół państwa i narodu litewskich. Państwo upadło i może właśnie dlatego, że w chwili krytycznej *zabrakło* mu *własnych* Radziwiłłów i Chodkiewiczów, własnych *patryotów*. Wszyscy oni oddawna już byli na usługach obcych albo i wrażych Litwie państw: Polski, później Rosji. Bo im już wszędzie dobrze było, gdzie syto, gdzie wstęgi, or-

dery, tytuły, gdzie puszczali w dzierżawę lub rozdawali włości. A Litwa podonczas ani orderów, ani włości do ofiarowania nie miała... odbieżeli więc ją synowie, pozostała sama z tragiczną historją swoją, z dumami o świetnej przeszłości i z niemowlęcym, wiernym sobie ludem. Naród pozostał bez kierowników i, lubo na tym bezkrwawym upływie krwi dużo utracił, nauczył się atoli wkrótce dawać sobie rady i bez szlachty, tego zabytku średniowiecza; daje sobie radę do dziś — i trzeba przyznać — z dniem każdym coraz łacniej mu to przychodzi. Utworzoną przez dezercję starszyzny lukę naród litewski zapełnił o własnych siłach za pomocą powołania do życia własnej inteligencji z nowych, świeższych a więc i żywotniejszych warstw. Tak postępuje każda armja po porażce: cofa się, kurczy i przeprowadza nową mobilizację. Tak postępuje każdy zdolny do życia organizm, któremu wyrwano kęs ciała: odtwarza nowe komórki o wiele tęższe i wytrzymalsze niż te, jakich go pozbawiono. Tak też postąpiła Litwa. Dała ona *pędy prosto z wioski*, od pnia narodowego i ekonomicznego bytu. Pędy te już się wybiły ku górze, już w niektórych dziedzinach dosięgły znacznej wysokości (Czurlanis, Vidunas, Maironis, Vaižgantas, Warnas), formując wierzchołki i wiążąc się konarami w jeden zwarty bór kultury narodowej. — Niestety, w tym lesie dotkliwie brakuje najstarszych i najkulturalniejszych drzew: brak starej, wiekami wyrobionej inteligencji ducha. — Współpraca z inteligencją ludową tych brakujących, powiedziałbym: zdziczałych elementów znakomicie sprawę narodowąby wzbogaciła, wnosząc do niej uszlachetniające pierwiastki. Nie będą one nazbyt od ogólnego tła odbijały, gdyż w gruncie rzeczy są jednego z niem pochodzenia, z drugiej zaś strony postawią bezdomną i bujającą

po rozmaitych Warszawach emigrację szlachecką w jedynie właściwe dla niej ramki pracy dla kraju własnego przedewszystkiem, a przezeń i dla Polski. Tylko na tej drodze znaleźć ona może w przyszłości swój wymarzony los stania się *ogniwem kojarzącem* (nie przykuwającem) *Litwę z Polską* i światem słowiańskim. Boć chyba tylko skrajni szowiniści lub inni obskuranci stron obojga zechcą zaprzeczyć temu, że mimo wszystko ludzkość zmierza ku skooperowaniu narodowości, ku jakimś Wszechświatowym Stanom Zjednoczonym Przyszłości... To zaś, co jest zgodne z ogólną tendencją dziejów, z działaniem sił przyrody, utajonych bądź w psychice ludzkiej, w jej podświadomości, bądź w przejawach woli zbiorowej, w rozwoju społeczeństw, to nie może nie być celem zdrowego, trzeźwego i zdolnego do egzystencji, walki i zwycięstwa programu. A że droga do zharmonizowanego i trwałego współżycia narodów prowadzi poprzez *precyzyjną ich indywidualizację*, że tylko kompletnie rozwinięte, w pełnym rozkwicie swych władz i odrębnych swych właściwości, tylko najzupełniej wolne, równoznaczne i równorzędne narody będą zdolne do łączenia się w większe całości, więc i nam bardzo o to chodzi, by Litwa, która tyle wieków roztrwoniła nieopatrznie, teraz nie zwlekając dłużej możliwie wszystkie swe dzieci zwołała pod swe sztandary.

Dlatego też nam, już nawróconym, niezmiernie ważną się wydaje potrzeba pociągnięcia za sobą, nawrócenia pozostałej b. szlachty litewskiej, pozyskanie jej dla sprawy naszej wspólnej Ojczyzny, wprzęgnięcie w rydwan państwowości litewskiej tak, jak to było za dawnych, przedunjowych czasów. Nie jestem ostatecznie zwolennikiem, ani też chwalcą owych czasów, bynajmniej nie opowiadam się za

stanowością, cechami, kastami. Nie rozbijać a połączyć naródbym pragnął. Chciałbym go widzieć skonsolidowanym dokoła idei obrony niepodległości własnej, chciałbym go widzieć jednomyślnym i *na własnej, nie na obcej służbie.* — Nie wydaje się mi, by w tych desiderjach miało się coś zdrożnego znajdować, nie można chyba też je nazwać wygórowanemi lub niedemokratycznemi... Sami — sobie; przez Litwę dla Polski. To nasze dwa hasła: na bliższą i na dalszą przyszłość.

Jesteśmy tedy *litwinami bez zastrzeżeń.* To znaczy, nie stawiamy Ojczyźnie swej żadnych warunków. Nie targujemy się z Nią o mandaty, tytuły, togi lub portfele ministerjalne. Nie wymagamy od Niej żadnych specyficznych gwarancji, zachowania majątków naszych, naszych przywilejów. Staramy się, by między Nią a nami conajrychlej ustaliły się takie stosunki, jakie winne cechować współżycie Matki z dziećmi i naodwrót. I lubo jeden nawrócony *syn marnotrawny* bywa zazwyczaj Rodzicom droższy nad dzieci pozostałe, nie mniej jednakże nie potrzebuję się rozwodzić nad tem, że my niczego w tym rodzaju od Litwy wymagać nie możemy. Zła czy dobra, zrównoważona czy niesprawiedliwa, surowa i popędliwa czy wyrozumiała i tkliwa — w każdym wypadku jest ona Matką; chociaż jako dorośli, możemy zarezerwować sobie wobec postępków Matki pewną krytyczność, to jednak nie tylko nasza ręka na Nią podnieść się nie może, nie tylko nic contra Niej knować nie powinniśmy się ośmielić, ale od chwili, kiedyśmy się synami Wolnej Litwy poczuli, winna się urwać wszelka nasza, dobra Litwy nie mająca na celu a tem więcej przeciwko Niej skierowana, Jej wroga, praca. To są nasze elementarne względem Matki-Ojczyzny *obowiązki.*

Nie dotyczą one, rzecz oczywista, tych wszystkich, kto siłą tych lub innych okoliczności od „n" stuleci w Litwie zamieszkały, Jej chlebem, Jej sokami żywiony, mimo wszystko, wbrew logice i rozsądkowi, wbrew głosowi krwi własnej, w chwili decydującej *nie za Litwą się opowie.* Przecie serce nie sługa, nie zna co to pany, nie zna wymogów t. zw. gospodarczych, gorzej nawet: ignoruje siłę dowodów rozumowych. Kogo więc serce, owe niemądre, kapryśne i często okrutne i niewdzięczne serce pociągnie ku Polsce, Łatwji, Niemcom, Rosji — ku wszystkim byle nie ku Litwie, tego bezwzględnie ani jednej chwili bez jego woli w granicach Litwy zatrzymywać nie należy. Niech sobie jedzie... Lecz jeżeli Litwy, nienawistnej lecz kumpiodajnej Litwy ten „ktoś" opuścić nie zechce? — Wówczas traktowanie jego przez państwo winno być uzależnione od jego wobec państwa stanowiska. I tu jest do pomyślenia cała gradacja rozmaitych możliwości: od tworzenia organizacji wojskowych do pisania „wiernopoddańczych" adresów włącznie. Każda z nich winna znaleźć swój odpowiednik w polityce wewnętrznej Rządu: od sądu i stryczka do publicznej chłosty dziennikarskiej też włącznie.

Lecz to są anomalje, wyjątki. Wróćmy do przekroju normalnego do typu wracającego na łono Ojcowizny uzdrowieńca. Jakież są ich, jakież są nasze w Młodej Ojczyźnie *prawa?* — Ustalą się one natychmiast po ukonstytuowaniu się całkowitem Sejmu Ustawodawczego, po jego uzupełnieniu przez posłów (40—60, a może i 80 na ogólną ilość ± 150) z Wileńszczyzny, po odpowiedniej przebudowie ministerjów i urzędów oraz znajdą swój trwały wyraz, jak i w innych krajach, w Konstytucji Państwowej. A że sami będziemy musieli przyjąć udział w jej układa-

niu, że pracy tej będą przyświecały gwiazdy demokratyzmu i słuszności, że w każdej chwili będziemy w stanie apelować do opinji publicznej, trudno tedy oczekiwać, by prawa nasze w czemkolwiek w drodze konstytucyjnej lub administracyjnej były uszczuplone.

Na tej platformie będziemy się mogli spotkać i pogodzić z „dawno niewidzianym" przez nas naszym ludem i jego wytworem: współczesną inteligencją litewską.

VI. Z LUDEM CZY NIE Z LUDEM.

Oto blisko pięćset lat naród nasz bez nas, szlachty, się obchodził. Zdaje się, cały czas nigdzieśmy z domu nie wyjeżdżali, a jednak... *w domu własnym byliśmy nieobecni*; staliśmy się wreszcie zbędni, niepotrzebni, próbują od nas za pomocą Reformy Rolnej się otrząsnąć, sądzą, że potrafią nas spłacić... Dowiedźmy, że się mylą, że jeszcze możemy się na coś krajowi swemu przydać; dowiedźmy, ma się rozumieć, nie pięścią (—orężem słabych i upośledzonych moralnie) a pracą i to wnet, od dzisiaj, bo lada moment może być zapóźno.

Że się naród od nas w ciągu stuleci mógł odzwyczaić, nic w tem dziwnego; że wielu z nas w wędrówce życiowej zabrnęło w polskość tak głęboko, że drogi powrotnej już nie znajdą, to też jest poniekąd naturalne; ale byłoby potwornem, gdyby klasa cała, niemal gremjalnie, niepomna swych tradycji i powołań, w obłędnym pędzie, nietylko wykoleiła się z orbity naturalnej, ale wybiegłaby poza obręb wpływów litewskich i tam na manowcach bałamuctw wzruszeniowych trafiła w strefę przyciągania gwiazd innych. Byłoby to niepowetowaną klęską dla Litwy, niemniejszą jednakże stałoby się to *katastrofą* dla nieszczęsnych obłąkańców. Przedewszystkiem — *materjalną*, następnie — *moralną*, gdyż szlachta lub inteligencja bez ludu — jest nonsensem, karykaturą, podczas gdy lud bez szlachty doskonale może się obejść

i obchodzi. Na wileński zaś lud niema co rachować, po pierwsze dlatego, że struktura jego umysłowości jest równie sypka i piasczysta, jak i uprawiana przezeń gleba, powtóre sztuczne skupienie w Wileńszczyźnie (przypuśćmy na drobny ułamek sekundy, że się obecny paradoksalny stan rzeczy utrwali raptem jeszcze na jakiś rok albo dwa) dwóch kontyngensów inteligencji polskiej: miejscowej i emigracyjnej, kowieńskiej, wobec nurtujących te sfery prądów arcyniedemokratycznych i zakusów niekiedy wręcz reakcyjnych, może być przyrównane nie tyle do dwóch grzybów w barszczu, ile do dwóch jeźdźców na jednej mizernej i szalenie już zjeżdżonej klaczy. Niedaleko się więc na ludzie tutejszym zajedzie.

Chowaj mię Boże, nikomu nie zalecam podobnej galopady na jakimkolwiekbądź ludzie: kowieńskim, szawelskim lub innym. Nie radzę nawet próbować. Owszem, sądzę, że zetknięcie się szlachty litewskiej z ludem z własnych parafji już *nie w roli obszarników*, a jako organizatorów pracy społecznej, kółek, kooperatyw, w roli urzędników, doradców, starszych, doświadczeńszych braci, że takie spotkanie się na polu pracy (nie gawędulstwa) realnej i zobopólnie korzystnej, wyjdzie tej szlachcie tylko na dobre, wyleczy niejedne jej fonfry i wypędzi fumy z jej arystokratycznych nosów.

Ci błękitnokrwiści i białokostni młodzieńcy rzeczywiście znaleźli się jak dzisiaj w sytuacji arcynieprzyjemnej. Oto dosłownie usuwa się im grunt z pod nóg i to nie jakoś gwałtownie i rewolucyjnie — wówczas zawsze pozostawałaby nadzieja na kontrrewolucję — ale w sposób spokojny, pewny i systematyczny, ewolucyjnie, a na to niema lekarstwa i *kontrewolucji* nikt dotąd jeszcze nie wymyślił. Co za niesprawiedliwość: pokolenia jedne po drugich przy-

chodziły na świat, „biły chłopów pałką, spajały gorzałką", dysputowały z arendarzem, objadały się kołdunami i „z niestrawności dochodziły wieczności" (Syrokomla), pokolenia jedne po drugich kładły się na wieczny spoczynek w sklepach przez siebie wzniesionych kościołków parafjalnych i, trzebaż, ta nić beztroskiej i szczęsnej tradycji urywa się i właśnie w chwili, kiedy wojna i bez tego nastręczyła nieoczekiwanie dużo zmartwień, urywa się raz na zawsze.

Nieszczęsne pokolenie, mając w pamięci nigdzie nie spisany, ale poprzez wieki żywy testament przodków: przekazać potomkom to, co się od ojców otrzymało w granicach nieuszczuplonych, boryka się i szamocze, daremnie *wyszukując wyjścia... jeżeli nie z majątkiem to przynajmniej z honorem*, rzuca się, czepiając każdej awantury militarnej, każdego pretekstu, byle ostatni akt rozstania się z ziemią odwlec jak najdłużej. Podobnie rzucają się i biją o lód ryby siecią nieubłaganą zgarnięte.— Szkoda fatygi, jest to sprawa przegrana niepowrotnie, spuszczajcie się, kumowie, na dno! A jeżeli chcecie wypłynąć, zapatrujcie się na życie realnie: warunki się zmieniły; wszystko, co wam organizowanie nowego sobie w świecie stanowiska utrudnia, usuńcie w cień; usuńcie więc i wspomnienia. *Zapomnijcie*, żeście kiedykolwiek byli obywatelami ziemskimi; od dziś, od jutra będziecie już tylko obywatelami, obywatelami kraju. Ale to „tylko" jest znacznie szersze i zaszczytniejsze od uprzedniego „wszystko". W nowe szranki wstępujcie bez balastu tradycji z dwóch ostatnich stuleci, zachowując z niej jeno naukę, jak nie trzeba żyć. Organizujmy się na nowej platformie w imię haseł współczesnych i pamiętajmy, że każda chwila zwłoki i namysłów grozi nam zagubieniem i tych nowych, nastręczających się klasie naszej moż-

liwości. Możemy je wprost przegapić. Praca na niwie społecznej nie może być upodobnioną do pracy w Winnicy Pańskiej i nasz gospodarz-lud w niczem nie jest podobny do owego niepraktycznego włodarza ewangelicznego, co to wszystkim robotnikom, czy ktoś pracował od świtania, od rana czy obiadu — wszystkim wypłacił jednakową kwotę. Jeżeli do pracy nie staniemy dziś, to jutro nasze miejsce będzie obsadzone przez jakiś surogat, a pojutrze lud na niem postawi własnych, wykwalifikowanych specjalistów i *poraz drugi bez nas się obejdzie*. Co nam wówczas pozostanie? — 70 dziesięcin — maksymalna norma władania ziemią w Litwie?! — Ależ to szablon, to rezygnacja, to grób!! — Jeżeli i będą one w stanie zaspokoić potrzeby prywatne, to nigdy nie zadowolą one ambicji klasowych i aspiracji społecznych tych, co do niedawna przodowali narodowi w jego wzlotach i upadkach. Czyż poprzestaniemy na tak nielicującej z nami roli obojętnego i conajwyżej krytycznie ironizującego, nieprzychylnego widza, jak „oni" jedni państwo nasze wspólne bez nas restaurują? — Gdybyśmy tę drogę obrali, niedługobyśmy na niej wytrwali. Po wyczerpaniu się naszych resursów materjalnych, zanikłyby w nas i wartości duchowe. I to co dziś możemy uczynić dobrowolnie, jutro my, albo nasze dzieci, zmuszeni bylibyśmy uczynić pod przymusem głodu i znów znaleźlibyśmy się w punkcie wyjścia, jeno w jakże odmiennej roli! Ubiegliby nas inni. A „zmiany", owej wymarzonej i rozmaicie ale zawsze „na lepsze" wyobrażanej *zmiany takbyśmy i nie doczekali*. Są zresztą jeszcze dwie alternatywy. 1) Moglibyśmy wszyscy ryczałtowo wyemigrować do tyle sercu naszemu bliskiej Polski i tam jąć się nie nazbyt szlachetnej roli siania fermentów i *podjudzania do wojny* z naszą ex-ojczyzną,

do wojny pozornie o to i owo a w gruncie rzeczy o nasze sadyby, o nasze majątki. Jak nasza działalność a nawet nasza obecność będzie tam widziana, to inna kwestja, — przedsmak tego mieli ci, co latem 1920 r., biorąc przykład z gospodarzącej u nas rabunkowo i najazdem biurokracji polskiej, z lekkiem sercem opuścili progi ojczyste, jakby tu ni- nie pozostawili, — wątpliwem jednak jest i to, czy długo Polska będzie skłonną podsycać nasze domowe rozterki swojem chłopskiem paliwem, mięsem armatniem? Bardzo wątpliwe. 2) Moglibyśmy się sami *chwycić za oręż* i dopominać się praw swych w walce bratobójczej i... nierównej. Zwolennicy takiego rozwiązywania sporów, gdyby mieli choć odrobinę dobrej woli, łatwo mogliby sobie uwidocznić, że broń — owa ultima ratio — jeszcze nigdy i nikogo w świecie nie przekonała i że jej sukcesy nigdzie nie mogły stworzyć na długo, chociażby tylko znośne, modus vivendi, chyba że się jest takim zdolnym administratorem, jakimi okazali się Anglicy w Transvaalu. Jak zresztą w zwadzie karczemnej tak i w polityce, do broni się porywa pierwszy ten, kto pierwszy wyczerpie swoje rozumowe argumenty a więc: kto niema racji. Wojna stwarza nowy układ sił fizycznych, w którym ucisk zwycięzców podwaja moralne siły zwyciężonych do chwili aż będą w stanie zrzucić znienawidzone jarzmo i wypowiedzieć mu nową i bodaj krwawszą walkę. A więc krew i krew. Niezachęcająca perspektywa zwłaszcza dla matek.

Więc albo militarna rozprawa, albo emigracja, albo rola złośliwego widza, albo sztuczne skondensowanie się na jakimś skrawku Litwy, który zdoła się jakiś czas powstrzymać od ciążenia ku blokowi ziem, odradzających się pod znakiem Pogoni,

albo wiecznie obostrzone pogotowie, zawiść, nienawiść i fronda, albo szczera współpraca z ludem w dziele odbudowy wspólnej ojcowizny.

Dziś szlachta litewska przeżywa moment historyczny, kiedy się jej po raz ostatni może daje do wyboru: *z ludem lub nie z ludem*. Lud, jako że on jeden pośród tylu przeciwności dochował wiary swej narodowości i ustrzegł jej znicza przed zachłannością obcych bogów w kryjówkach serca swego, lud knutem pańszczyźnianym, później Kroskim, pasowany na rycerza litewskości, bólem prześladowań w wierze swej chłopskiej utwierdzony, prawem większości, prawem swej siły moralnej zadaje dziś swej szlachcie wyrodnej pytanie: ze mną czy przeciw mnie? — Jeżeli ramię szlacheckie nie pogardzi ramieniem młodszego swego brata i wspólnym wysiłkiem pchną Litwę na nowe, szlachetniejsze niż dotąd tory, to fakt ten stanie się szczęśliwym prognostykiem... bezbolesnego załatwiania sporów i przeciwieństw klasowych wogóle, nasz zaś kraj wyniesie na nieosiąganą dotychczas wysokość zgody i harmonji wewnętrznej, a co za tem idzie: dobrobytu i znaczenia na zewnątrz.

Jeżeli szlachta naodwrót, umknie dziś swej dłoni włościaninowi, jeżeli go nie wesprze, to drogi ich się rozejdą definitywnie. Lud i wyłoniony zeń rząd litewski będzie brnął dalej z trudności w trudność, nie zawsze szczęśliwie i po myśli szlachty je rozwiązując, błędami okupując doświadczenie, szlachta zaś będzie gdzieś w zakątkach Polski dogorywała, lub będzie jełczeć w bezczynności po zapieckach litewskich, zgryźliwa i wiecznie ze wszystkiego niezadowolona. Aut — aut. Jeszcze się można namyślić. Lecz najwyższy czas raz się zdecydować — Lud jest bardzo cierpliwy i oto pół wieku czeka n

odpowiedź i już mu czekanie zaczyna się przykrzyć. Lud chce mieć wyraźną i niedwuznaczną odpowiedź, chce wiedzieć, kogo on wykarmił, wygrzał, wyhodował w białych, pomiędzy wsie powtulanych dworkach: wroga, pasorzyta czy przyjaciela. Poza pewnemi przemijającemi i niejako wymuszonemi nalecialościami obcemi, lud nasz dobre i zgoła nie krwiożercze ma usposobienie. Przypomnijmy los baronów łotewskich, przypomnijmy rok 1846! „Gdzieindziej" zaproponowanoby taniec przy muzyce piekielnej *). *Nasz lud jest wyrozumiały.* Skory do otworzenia przed błędną bracią swego serca i tylko pyta: czy aby szlachta litewska zdolną jeszcze będzie swą ojczyznę pokochać? — Niechże szlachta odpowie, byle szczerze.

Od takiej lub innej odpowiedzi zależnym jest nietylko jej osobisty dalszy los, ale i los wszystkich następnych pokoleń. Możemy ulec *pokusie: zwlec z odpowiedzią*, przejść mimo, udając, żeśmy nie słyszeli. Przed tem „wyjściem" należy się zastrzec jaknajkategoryczniej: dłużej już zwlekać nie sposób. Jeżeli bowiem nam dziś trudno zdobyć się na „zmianę kursu", to naszym dzieciom będzie stokroć trudniej. Dlatego też kwestję przyszłości winniśmy rozważać pod kątem naszych interesów klasowych, rozważyć w poczuciu odpowiedzialności za porządek w kraju, za przyszłość naszą i naszych prawnuków. Mężnie musimy wziąć na barki własne przypadający

---

*) . . . . . .
„Muzykę piekielną zachęcim do grania,
„A szlachta niech wtedy tańcuje!
. . . . . .

Polska piosenka patryotyczna z roku 1831, b. popularna w teraźniejszem wojsku polskiem.

nam ciężar, a nie spychać i gnuśnie przesuwać go dalej, jako przykry spadek, na inne, być może, jeszcze słabsze, jeszcze chorowitsze pokolenie. *Miejmy odwagę rozciąć ten węzeł sami*, rozciąć niezwłocznie i tak, jak nam nasza godność, nasza litewska krew podpowie.

VII. POTĘGA TRADYCJI.

Niefortunni spiskowcy, peowiacy kowieńscy, rozjeżdżali w r. 1919 po Litwie, w poszukiwaniu duchów niespokojnych, sobie pokrewnych; opornych zaś tak przekonywali: Nie chcecie? — Dobrze! — Przyjdą polacy, a że przyjdą to pewne, jak pewne, że jest Bóg na niebie, i zobaczycie: żydom, litwinom posady rozdawać będą, wszyscy dzisiejsi zamachowcy znajdą się na świecznikowych stanowiskach, a was niewiernych, „niby to polaków" zostawią z kwitkiem za to, iż teraz, w potrzebie, „sprawy" poprzeć nie chcecie!

Nie wiem, czy wielu taka niemoralna, na fałszywych przesłankach oparta i wręcz *bałamutna argumentacja* zdołała przekonać, nie ulega wszakże wątpliwości, że dziś te dowodzenia, naturalnie, po obraniu ich z brutalnego cynizmu, dadzą się z o wiele większą dozą prawdopodobieństwa zastosować do współczesnej młodej generacji b. szlachty i b. magnaterji litewskich. Będzie to *probierzem* jej *ambicji*. Jeżeli w niej rzeczywiście nie wygasł jeszcze instynkt prawiecznej tradycji, jeżeli tli w niej jeszcze skra reminiscencji tych dawnych czasów, kiedy to ich przodkowie, możnowładcy, kneziowie i bojarzy, nie tylko Litwą rządzili, lecz także Jej imię roznosili na ostrzach swych mieczów i soch daleko po Kijów, Morze Czarne i Mazury, jeżeli pomiędzy kurhanami z popiołami ojców a synami nie urwała się jeszcze

nić poprzez pokolenia idąca — to ową nić można jeszcze w krzepką linę zamienić a iskra wspomnień da się jeszcze w płomień patrjotyzmu rozniecić. Bo niech kto co chce mówi a potęgi ciągłości krwi, potęgi tradycji lekceważyć nie można. Bardzo i bardzo jest nieobojętnem, jaka krew w czyich żyłach płynie.

Nigdy nie uwierzę, żeby człowiek już w pierwszem pokoleniu po dołączeniu do świata cywilizowanego był naprawdę i głęboko, do szpiku kości kulturalnym. Może być szlachetnym, dobrym, świętym, ale pomimowoli w pewnych chwilach lub okolicznościach zaznaczy się jego gminne pochodzenie i pewien niedorozwój kulturalny. *Kulturę* bowiem tak samo *się dziedziczy*, jak cechy fizyczne, jak charakter, jak skłonności. Przechodzi ona z pokolenia w pokolenie, coraz się wyrabiając, uszlachetniając i uzupełniając za pomocą krzyżowania rodów.

Całkiem zdaję sobie sprawę, że taka teorja krwi, rasy, *teorja doboru duchów*, jaźni a może i dusz nie wszystkim trafi do przekonania. Można ją łatwo ośmieszyć, utożsamiając z poglądami „żubrów" z ich „posłannictwem" i kulturą, z ich egotomanją. Ma się rozumieć, kultura materjalna jest rzeczą nie do pogardzenia, tylko że kulturtraegerzy zazwyczaj zbyt drogo Litwę kosztowali, wolimy więc nadal bez ich usług się obchodzić. Co do mnie, cały nacisk kładę na kulturę duchową, o nią mi chodzi najgoręcej.

Jedno wszakże gwoli ścisłości mam do zaznaczenia: to, że i w siermiężnym tłumie często i bardzo często daje się napotkać ludzi nietylko nieskazitelnie moralnych, wybitnie zdolnych i utalentowanych, ale i o wysokiej skali uduchowienia. Są to, być może, duchy „wędrowne" albo wprost duchy opiekuńcze dawnych kapłanów, wieszczbiarzy i wajdelotów, przechowywujących dawniejszą *prakulturę litewską*. A że

kultura ta była osiągnęła swego czasu wysoki poziom, a nawet w niektórych epokach przedhistorycznych sama bywała ogniskiem promieniotwórczem (wpływ kultury litewskiej na fińską, sztuka wznoszenia mostów i t. d.) o tem świadczą najnowsze badania wielu, nie wyłącznie litewskich, uczonych.

Kultura duchowa, zaznaczająca się w tysiącach szczegółów i właściwie w niczem, stanowi nieuchwytną, niemniej jednakże wybitnie charakterystyczną cechę, aureolę, otaczającą ludzi, liczących wśród protoplastów conajmniej 3 pokolenia inteligenckie i cywilizowane. Oczywiście w masie wypadków przeciętnych napotkamy i wspaniałe *samorodki*, ale to są wyjątki. Naogół, łatwiej człowiekowi „prostemu" być świętym, niż kulturalnym. Natomiast obserwacja ludzi „krzywych", krzywych oddawna, od jakichś 12 pokoleń (norma arystokratyzmu wymagana przez rzymian starożytnych), doprowadzi nas do wniosku, że „nadmiar" kultury zagraża chwilami w sposób nader poważny, stawiając przed oczami społeczeństw *widmo zwyrodnienia fizycznego i moralnego* spaczenia. Obawa tego zachodzi najczęściej wówczas, jeżeli jakiś ród, nazbyt zasklepiony w sobie, kojarzy się tylko w szczupłem gronie rodów pokrewnych (przyroda takie kazirodztwo karze zazwyczaj bezdzietnością małżeństw) i stroni od dopływu świeżej krwi z warstw społecznie niższych i kulturalnie młodszych.

Wypadki degeneracji stale zachodzą ilekroć dopływ z dołu ogranicza się do wpływu krwi klasy najfatalniej, bo moralnie upośledzonej — lokajstwa. O ta *krew kamerdynerska!* Mści się ona i odzywa częstokroć na szczytach społecznych w sposób równie przykry jak i kompromitujący. Żeby pominąć przykłady z życia, wystarczy powołać się na „Z wiel-

kiego domu" Tetmajera i przytoczyć następującą cierpką apostrofę Micińskiego z „Księdza Fausta".

„...w salonach kończył się bal karmazynów — był i gubernator. Gubernatora śmieszyło, że hrabia Tankred wyrwał lokajom szynel i podał mu, dziękując za to szczęście. Nadchodził naczelnik sądu, znowu hrabia wyrwał lokajowi szynel i podał mu! Chciał przyodziać się policmajster, najpilniej hrabia mu posłużył, nie dając podejść nikomu. Tedy pułkownik jeden grubym basem rzecze:

— Tankred, Tankred! podaj mnie szynel. Ja też Moskal! —

. . . . . .

...nie pomogą wam, zwyrodniałe serca, wasze psy, lokaje, strzelby!

Żadna arystokracja na świecie nie jest tak przed dziejami winną jak polska (i litewska) i żadna nie ma tak mało uczucia obywatelskiego.

Nadymajcie się puste pęcherze, marnotrawcie ten złotogłów, który wam został w spadku po sejmie grodzieńskim i Targowicy!"

Oczywista, nie o takiej krwi mówię, wychwalając związków krwi potęgę. Taka krew, taka tradycja wręcz nic wspólnego z narodem nie mają. Nie od dziś zresztą wiadome, iż prawdziwi arystokraci, jak i prawdziwi kapitaliści są prawdziwymi *kosmopolitami.* Ubi bene, ubi patria. Jest to trzecia, niebieska (pierwsza czarna — katolicka, drugie czerwone — socjalistyczne) międzynarodówka. We własnym kraju przedstawiciele takiej lokajsko tytułowanej krwi są pasorzytami, jego ekonomicznemi pijawkami, są bakterjami rozkładu moralnego, marazmu, zastoju i wszelkich atrofji, są chorobliwym narostem. Na szczęście już nie „są" a „byli". Byli i nie powrócą. Niech im będzie pogarda zapomnienia ciężką!

Jeżeli poruszyłem kwestję zwyrodnienia wielopałkowych koron i mitr, to tylko po to, by skontrastować je ze zdrowym i pełnym humoru i animuszu *typem przeciętnego szlachcica*, który wprawdzie od czasów Skrzetuskiego zmienił się do niepoznania i, jakby mój dziad powiedział: na dezawantaż, zdrobniał, zdezorjentował się w oszałamiającej powodzi haseł XX wieku, ale w masie swej bądźcobądź dochował cech zasadniczych: wzniosłości ducha, objawiającej się w zdolności do ofiar, i przywiązania do gleby rodzimej. W tem zaś jest wszystko: i rycerskość, i upodobanie do szerokich gestów, i upór (właściwość tych, co długi czas porali się z rolą), i to, co zwykliśmy nazywać otwartą głową, i skłonność do roztkliwień (wpływ piękna natury), i uczuciowość, i dobre serce... Niestety, w ostatnich latach *destrukcyjny wpływ wojny* i tu dał się we znaki, podkopując same zasady etyczne, nie mówiąc już o takich finezjach, jak rycerskość, pojęcie honoru i słowności... Herbowa tarcz szlachecka się przyćmiła. Lecz to są rzeczy do naprawienia. Stokroć ważniejsze, żeby sam materjał, sama szlachta ocalała i dla sprawy litewskiej została uratowana. Jest to dobry materjał, należy go oszczędzać. Ciężko przed Litwą odpowiedzą ci, co go od Niej odtrącą, zwichną i zbałamuconą wydadzą na żer armatom lub gilotynie! Sama zaś Litwa winna być dla niej, dla tego ogłuszonego niezwyczajną dlań mnogością zadań i sprzecznych wewnątrz ukochań, dla tego *błędnego stada zbuntowanych orląt*, winna być maksymalnie wyrozumiałą i wylaną. To jest „materja" wyjątkowo delikatna: o dusze przecie ludzkie, o dusze orle chodzi!

Lecz i orły też powinny pamiętać, że są orłami. Nie jakiemiś tam niebywałemi skrzącо-białemi, nie

kaleko-dwugłowemi, lub znowuż niezwykle lśniąco-czarnemi, a zwykłemi, szaremi, niekorowanemi orłami litewskiemi, sokołami, sępami, wodzami ptaków. Orłom zaś przyrodzone są ambicje orle. I skoro potomkowie dawnych sokołów Gedyminowych dokładnie to sobie uprzytomnią, to z pewnością nie zrezygnują tak łatwo z odwiecznego przywileju, mocno coprawda ostatnio nadszarganego, i energicznie ze wszech stron kwestjonowanego obowiązku przewodniczenia, tudzież ze swego *prawa do steru.*

W epoce nacechowanej wybitnym rozwojem haseł demokratyzmu jednem z najulubieńszych bo i najwdzięczniejszych zadań jest *napastowanie* i obcesowe potępianie oraz ośmieszanie *tradycji.* „Dla was święte to, bo stare!" (Słowacki) i huzia na zacofańców. Drwiny z tradycji same stały się tradycją, sankcjonowaną przez pozytywizm, realizm i pół kopy innych izmów. Wyganiana drzwiami wraca jednak tradycja oknem i święci swój tryumf w życiu. Tego co wsiąkło w krew i charakter człowieka, czemu hołdowały pokolenia — tego dziś lekceważyć nie można, to stanowi dziś już nie martwą literę, nie wiązankę zasuszonych kwiatków a cząstkę życia. Dlatego, że się ona ma nieszczęście temu lub owemu doktrynerowi niepodobać, naród nie może jej anulować lub amputować; byłoby to walką z życiem i jak zawsze w podobnych wypadkach — walką bezowocną. Życie można urabiać, można niem kierować — ale walczyć? — nie odbierajmy chleba Don Kiszotom, od których zawsze historja się roiła i będzie roić, gdyż... oni też stanowią cząstkę życia.

Litwa, jako naród, odradza się w epoce, kiedy się ma ku schyłkowi panowania materjalizmu, to też niema może w Litwie słowa mniej popularnego niż „tradycja"; z wyrazem tym bowiem w wyobraźni

litwina assocjują się pojęcia ucisku, przemocy, pańszczyzny, krzywdy, żandarmów, ułanów lub uriadników oraz różnych innych nieprawości. I jeżeli dzisiaj dla kogo w Litwie tradycja ma jakąśkolwiek wagę, to tylko dla nas, czyja cała świetność i chwała spoczęła w przeszłości. I chociaż okrywa ją blachman z błędów politycznych (Unja), klęsk wojskowych (Worksła) i niepowodzeń dyplomatycznych (pochwycenie przez panów polskich korony, przeznaczonej dla bezdzietnego Witolda *), to jednak jej wymowa

*) „Korona! — Witold krzyknął, wstając z łoża (śmierci) —
„Litwa! — wyjęknął. — Umrę bez korony!
„Umrę i Polsce zostawię dziedzictwo:
„Litwę poddaną! — Jam ją chciał mieć panią!
„Jam chciał ją widzieć od morza do morza
„wielką, swobodną, niepodległą, silną!
„Na trzy dni tylko dajcie, na godzinę
„koronę Litwy! Z śmiertelnego łoża
„wstanę i pójdę, i słupy zabiję,
„gdzie jej granice; murem się odgrodzę
„od Polski waszej. — Przy Litewskiem łonie
„Polska pijawką, co z niej krew wysysa.
„Wiarę i język, ojców obyczaje —
„wszystko wyssała! i wyssie do reszty!
„Nic nie zostanie, tylko cień wybladły
„bez sił i życia, jakim ja dziś jestem!
„Przyjdzie zgon długi, ciężki i napróżno
„zawoła śmierci. Będzie żyć musiała
„związana, ranna, bezsilna, zdeptana! —
„Korony! Słuchaj Zbigniewie (Oleśnicki): Korony!
„na dwa dni dajcie! niech ją mam na skroni!
„niech umrę tylko z tą myślą zwycięską,
„żem moją Litwę swobodną zostawił.
„Potem (polacy) rzucicie w błoto tę koronę,
„zedrzecie z głowy. Lecz dajcie na chwilę,
„korony dajcie! Niech na skroń ją włożę,
„niech ją poczuję chwilę i z nią skonam! —
. . . . . .
„Maż wiecznie Litwa, jak wasza służebna,
„kraj szaty nosić za Polską — królową?

winna być przez nas zrozumiana jako *dyrektywa* *) *na przyszłość. Cóż* natomiast obserwujemy *w rzeczywistości?*

„My — szlachta, dawniejsi bojarowie i Kunigasi litewscy, zapomnieliśmy nawet przynależności do narodu naszego... Wyrzekli się rosjanie i polacy modnej u nich niegdyś francuszczyzny — myśmy nie mogli rozstać się z polszczyzną do tego stopnia, że wzgardziliśmy własnym językiem litewskim, tą perłą w rodzinie języków starożytnych. Pod wpływem dworów w wielu miejscowościach, przeważnie wileńskich, został zbałamucony i lud wiejski: Nie mogąc nauczyć się mówić po polsku, przyjmował on mowę

„O nie! jam chciał jej koronować skronie,
„płaszcz dać ramionom, berło dać w jej dłonie,
„i tron jej złoty między morza dwoma
„postawić. — Próżno! odumrę służebną!"

„Witoldowe Boje".

Tak to jeszcze w połowie XIX stulecia (1841—1854) ustami umierającego Witolda umiał Polsce, swej drugiej ojczyźnie, prawdę w oczy powiedzieć szlachcic litewski, J. I. Kraszewski, ten sam Kraszewski, który położył wiekopomne usługi na polu literatury polskiej. Nie mógł on pozostać głuchym na zew własnej krwi, która mu kazała „szukać życia zgasłego" w rozkopanych grobach i samotnemu lecieć na Anafiel, „napróżno ciągnąc zimny lud do siebie", wskazywać przeszłość, stary ogień niecić, „sam tylko, Litwo mając łzy dla ciebie!"

Teraz ten gorący patrjota i bard litewski, a jednocześnie zasłużony polak, nie byłby w swym locie osamotnionym i już nie „płacząc" a z ogniem w oku ciągnąłby się z rąk piastunki (życia) do rozwartego grobu zmartwychpowstającej matki.

*) Rozróżniam tradycję bliższą (ostatnie 100—200 lat), pod znakiem polonizacji, i tradycję dalszą, obejmującą erę niepodległego bytu państwa, tradycję prawdziwie i jedynie godną Litwy i Litwinów.

białoruską, gdyż ją uważał za polską, tylko prostą mowę dla ludu *).

(Neo-Filaret, artykuł: Szlachto litewska! zbudź się nareszcie! w Nr. 8 „Naszej Ziemi" z roku 1921).

„Mając więcej od innych, obywatelstwo litewskie niemało zawiniło przed własną ojczyzną, czy to wprowadzając obce zwyczaje, czy to marnując dobra Litwy na obczyźnie, czy to wspierając obce, nielitewskie instytucje w kraju i poza krajem. Czas wielkiej wojny, ta wielka próba dziejowa, niczego tymczasem nie nauczyła szlachty wileńskiej. Gdyby dzisiaj wstali z grobu Giedymin, Olgierd, Kiejstut, Witold **) oraz dzielni rycerze wojsk litewskich, czy nie znaleźliby swych prawnuków w obozie przeciwnika, zwalczającego nieraz wszystko, co się łączy z imieniem litwina?" „...Szlachta litewska to, jak żubry Puszczy Białowieskiej, nie chce ani się zmienić, ani odmienić i w swem życiu prywatnem i publicznem tylko powietrzem nadwiślańskiem oddycha. Czy *to* jest zadaniem szlachty litewskiej i czy *taka* szlachta może jeszcze szlachtą litewską się mienić?"

„Czas i wielki czas, miast utrudniać odbudowę Litwy jako państwa i nam stanąć do wspólnej pracy! — Nie mało popełniliśmy błędów przeciwko Litwie, którą wieszcz nasz, Mickiewicz jeszcze przed stu laty nazywał swoją Ojczyzną. Zawiniliśmy i niejedną łzę wycisnęliśmy cierpiącemu ludowi. — *Szlachto*

*) Geneza białoruszczyzny bez wątpienia trafna; co zaś do polskiego języka w ustach szlachty, to nie wydaje się mi on takim wielkim szkopułem lub kamieniem obrazy; można być wyśmienitym litwinem i pojęcia nie mając o litewszczyźnie. Decydującym momentem jest samopoczucie i zdolność do poświęceń. Mowa zaś — cechą drugorzędną.

**) Temat ten opracowała ob. Stefanja Jabłońska w kilkunastu nader wdzięcznych sonetach, drukowanych w „Dzwonie i Straży Litwy". Wilno 1921.

litewska, dosyć już błędów! Stańmy razem do pracy ojczystej z naszym ludem, jak to za czasów Mendoga, Giedymina i Witolda nasi pradziadowie czynili, a skończą się nasze nieszczęścia... Tak, dużo zawiniła szlachta litewska, ale winą temu skostniała moda i niewola ducha, w jakich wyrastały jej pokolenia. Jednak w tej chwili przełomowej w dziejach Litwy czas już nam z całego serca powiedzieć: Litwo, Ojczyzno moja! Tu chcę żyć, pracować i po śmierci kości złożyć w wolnej i od nikogo niezależnej ziemi litewskiej!" (Neo-Filaret).

VIII. LITWO, OJCZYZNO MOJA!

Na dnie sporu litewsko-polskiego leżą zahaczone o siebie *interesy państwowe* stron obojga. Nie podlega dyskusji, że spór ten nie może być rozstrzygnięty, przeto: nie może być i rozstrzygany za pomocą oręża. Zbyt blisko narody te się ze sobą zżyły, zbyt długo w jednem jarzmie jęczały, by miały się przy rozstaniu... wulgarnie pobić. Chociażby nas miały sterty kwestji dzielić — wszystkie one razem wzięte nie będą warte jednej kropli krwi, bratnią utoczonej dłonią.

Rzeczywistą czy też urojoną sprzeczność naszych interesów dla niewiadomych powodów zwykło się maskować rzekomym antagonizmem Wilna ze Żmudzią, względnie: Kownem. Analizując zaś te stosunki dojdziemy do wniosku, iż istotę ich stanowi *przeciwstawienie się litewskiej szlachty — litewskiemu ludowi.* I znowuż z całą mocą należy się zastrzec przeciwko próbom rozwiązania tych węzłów w płaszczyźnie zasady: silniejszy ma zawsze rację. Oczywista, można całą Litwę podbić, aż po Bałtyk, i jeszcze tem kwestji nie rozplątać: naodwrót, łatwo udowodnić, że dopiero wówczas zaplątałaby się ona beznadziejnie i na długo. Litwa to już nie „zbuntowane chłopstwo", które można poskromić kańczugiem lub wejrzeniem, Litwa — to naród, który w razie potrzeby potrafi nietylko miecz odparować

mieczem, a intrygę — intrygą, ale jest zdolny też dużo przebaczyć, dużo nie widzieć i dużo zapomnieć. Ale to Litwa oficjalna. Od przeciętnego społeczeństwa litewskiego tego wymagać — byłoby zawcześnie.

I oto zdarzyć się może, jak się już przedtem parokrotnie zdarzało, że z Okopów Świętej Trójcy chyłkiem i nieśmiało albo otwarcie i w pełnym rynsztunku wymkną się pojedyńcze grupy młodzieńców, przyjdą do oblegającego szlachecką Bastylję ludu i rzekną: Przychodzimy do was nie dlatego, żebyśmy się was bać mieli i nie dlatego, że dni Bastylji są policzone (właśnie to, mogłoby nas powstrzymać od tego kroku), ale ponieważ przekonaliśmy się, że byliśmy dotąd w błędzie. *Chcemy być we wszystkich prawach i obowiązkach z wami równi*, pragniemy w swej ojczyźnie zająć takie stanowisko, gdzieby najlepiej mogły być wykorzystane nasze kwalifikacje; lecz jak my was nie zowiemy uzurpatorami, tak wy nas nie krzywdźcie posądzeniem, że przychodzimy wśród was rej wodzić. Jesteśmy przygotowani na zapytanie: a gdzieżeście byli dotychczas? — Wiemy co na nie odpowiedzieć: nie nasza w tem wina. — Wiemy następnie, że przychodząc do was narażamy się na możliwość mniej lub więcej bolesnych szykan, pochodzących z waszego otoczenia; osobiście — jesteśmy zdeterminowani znieść wszystko, gdyż nie ludziom a sprawie chcemy służyć, ale wyrzuty, skierowane przeciwko nam, mogą odstręczyć słabszych naszych naśladowców, a przez to mogą sprawie ogólnej zaszkodzić. Powstrzymajcie się więc od nich. Oto i wszystko. Stajemy do wspólnej pracy, w imię wspólnego dobra, jako naprawdę już teraz równi z równymi i wolnymi.

Trudno atoli oczekiwać i już zgoła niepodobna żądać, by nas wnet lud i inteligencja spotkały wy-

zbyte z uprzedzeń i nieprzychylnych nam predystynacji, spotkały z otwartem sercem. Zbyt dużo nas rozdzielało, zbyt długo byliśmy od siebie odseparowani, aby teraz miała nastąpić cudownie nagła zmiana. Poprostu: *odzwyczailiśmy się od siebie nawzajem.*

Od lat sześćdziesięciu każde z nas szło luzem i nie korygując swych kroków wymaganiami lub interesami strony drugiej. Nie wykluczone więc, iż przy układaniu się stosunków pomiędzy grupą „regenerowanej" szlachty litewskiej a dotychczasową społecznością litewską, wypadnie nam wysłuchać nie jedno słowo gorzkiej prawdy. Ten i ów z litwinów będzie próbował zapatrywać się na nas, jako na intruzów, sprzedawczyków, element mocno, zdaniem jego, podejrzany i w państwowo-twórczej pracy niepożądany; ten i ów z nas usłyszy słówko przyostre, lub całkiem „niepotrzebne", żeby już nie wzmiankować endecji polskiej, która, oczywiście nie opuści tak miłej dla niej zręczności, by raz jeszcze kopnąć Litwę w pierś, a na nas „renegatach" mimochodem choć parę psów powiesić. Lecz ludzie, którzy się odważyli wziąć na się ciężar zmiany nie narodowości a, że się tak wyrażę, wyznania narodowościowego, obywatelskości, nie powinni brać do serca ani szykan, ani wymyślań, ani innych przykrości przemijającej natury. Przecie się od nich należy pewna ekspjacja... Cierpieć więc winni z zaciśniętemi zębami, a w chwilach, kiedy spotęgowana naganka będzie dochodziła zenitu ich wytrzymałości, niech zrzucą całe to brzemię na karb: 1) głupoty, obskurantyzmu i *zaśniedziałości* ogólno-ludzkiej, 2) stosunkowo *niewysokiego poziomu kultury duchowej* przeciętnego litwina rdzennego (językowo), jako dopiero w pierwszem, drugiem, najdalej w trzeciem pokoleniu inteligenta albo i półinteligenta, 3) tych fatalnie,

deprymujących wypadków z lat 1918—1921, jakie zabarwiły jego uświadomienie narodowe na jaskrawo szowinistyczny, przeważnie *antypolski kolor* i w tej postaci zdążyły wraz z tem uświadomieniem przesiąknąć do najgłębszych warstw ludności, i wreszcie 4) *na karb własnych oraz przodków win.*

I nie oburzajmy się zbytnio na naszych nadmiernie drażliwych i podejrzliwych rodaków: oni mają rację. Psychologja ludowa, tak bardzo zbliżona do dziecinnej, udziela się i tym, co z ludu wyszli. Jej zaś cechą podstawową jest, wyrobiona wiekami twardej walki o byt *podejrzliwość i pochopność do uogólniań.* W oczach ludu a niekiedy i w oczach półinteligencji litewskiej, tej, komu z braku sił poważniejszych, zwłaszcza wobec abstynencji klas wyższych, spolonizowanych, wypadła tyle zaszczytna, ważna, a liczebnie i dominująca rola w pracy zmartwychpowstania ze „snu wieków" — jeden szlachcic zdrajca, prowokator (lenkas - dvarininkas, lenkas - šnipas) rzuca cień na cały stan szlachecki, jeden peowiak z nazwiskiem na -icz rzuca poszlakę na wszystkich, nawet litwinów prawowitych, noszących nazwisko z tą końcówką. Wszystkich Nie—isów i Nie—asów w mniemaniu gminu w czambuł pogrąża jedno brzmienie ich imienia. Ludzie duchowo prości i jednolici nie są w stanie pojąć, jak w jednej i tej samej rodzinie mogą istnieć takie *dysonanse*, o jakich tylko my, litewsko-polscy kresowcy, możemy mieć pojęcie. Oto mamy szereg przykładów najwzorowszych rodzin, gdzie ojciec-litwin wyhodował syna lub córkę, zatabaczonych endeków polskich, lub dwaj miłujący się bracia-ideowcy służą we wrogich sobie armjach, lub... Dużo jest takich łamańców. Któż powie, któż wyśpiewa, ile tragedji i duchowych zmagań kryją bielone ściany dworków litewskich!—

Ludowi litewskiemu nieznane i niezrozumiałe są te wahania, lud obojętnie mimo nich przechodzi. Lud tworzy sobie własną epopeę*). Szlachecki dworek jeszcze na nią czeka: „Pan Tadeusz", Chodźko, „Gloria Victis!" i inne już przestarzały i nie wystarczają.

Wileńszczyzna obecnie jest kresem zarówno Polski jak też i Litwy.—Dawniej kresem litewskim z pewnością nie była: nie zakładałby przecież mądry Gedymin stolicy na skraju, zakładał ją w sercu i mniej więcej w centrze ojcowizny. Że Wilno leżało niegdyś w środku litewszczyzny, najwymowniej świadczy o tem fakt, iż zasięg języka litewskiego przed wiekami docierał do Mińska. Wojny nas poderwały, dezercja szlachty a za nią i ludu, dokonały reszty, ażeśmy skurczyli się do trzech niecałych gubernij. — Na tym terenie spotkały się i zwarły dwie odrębne kultury: słowiańska z litewską. Tu dały one stop pod wielu względami szlachetniejszy od obydwóch metali wyjściowych. Stopiły się i w duszach pierwiastki miejscowy z napływowym, zmięszała się w żyłach krew litewska z polską; utworzył się nowy gatunek, nowy *typ* człowieka, *polsko-litewskiego kresowca*. Typ ten wydał w ciągu historji szereg wysoce utalentowanych, i co ważniejsze: niezaprzeczalnie wzniosłych i szlachetnych jednostek, które, jak dotychczas, idąc z prądem wieków, przeważnie ofiarowywały swe służby Polsce.—I tam je ceniono! Do dziś dnia przecie w b. Kongresówce są poszukiwani „kresowcy" na posady... kasjerów. Wymowny szczegół!

*) Mam na myśli znakomitą powieść-epopeę: „Pragiedruliai" Vaižgantasa (ks. Tumasa). Trzy pierwsze tomy ukazały się w Wilnie w latach 1918 i 1920. Urywki w tłumaczeniu zamieszczały „Echo Litwy" i bodaj „Straż Litwy".

I gdyby jakaś siła nadnaturalna zdołała z całej współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej w jednem mgnieniu oka wypompować wszystkich wielkich i „małych", prostych i „krzywych" ludzi, pochodzących z Litwy — jakiż pożałowania godny i mizerny widok przedstawiałaby Polska po takiej operacji! Gdyby i nie upadła w tejże chwili, nie mniej wszelakoż trwaćby długo nie mogła. Nie ostałaby się. Byłaby zresztą wszystkiem: narodem kupców, handlarzy, spekulantów, dyplomatów, urzędników, radców tajnych i rzeczywistych, ale *nie byłaby Polską*.

Identyczny obrazbyśmy otrzymali, gdybyśmy z polskiej historji, z polskiej literatury, nauki i kultury powykreślali wszystkie nazwiska polaków litewskich. Bez nas, litewskich polaków, byłaby to pustynia. Wówczas możeby się przekonała Polska, ile Litwie w rzeczywistości zawdzięcza i czemby bez niej była!

Skrzyżowanie tych *dwóch ras*, dwóch kultur, dwóch umysłowości dawało zawsze i dotąd daje jaknajlepsze wyniki, ułatwiając krystalizację najpotężniejszych intelektów i talentów, najtęższych duchowości. Z małymi wyjątkami ludzie ci z reguły szli w polskim ordynku, pracując na chwałę polskiego imienia. Imię Litwy w dziejach coraz rzadziej się spotykało, aż wreszcie 3-ci maj 1791 roku miał je pogrzebać na wieki. Już wówczas patryotyzm nasz był skarlał, wykoszlawiony w bezkrytyczne uwielbienie wszystkiego, co z Polski rodem. I trzeba było iście litewskiego uporu Mickiewicza, by nie dać sobie wyrwać i przekreślić *) bodaj ostatniej w Jego

*) Jak wiadomo, Mickiewiczowi źródła miarodajne myśli polskiej usilnie zalecały usunąć ten „prowincjonalizm", tembardziej, że: Polsko, Ojczyzno moja! — brzmi równie gładko. Wieszcz atoli oparł się temu stanowczo. Niemniej jednakże,

pismach strofy niezaprzeczalnie litewskiej: Litwo, Ojczyzno moja. Lecz zwolna w Litwie i typ Mickiewiczowskiego polaka zaginął. Odtąd ziemia nasza rodzi samych endeków, samych renegatów tylu odmian, że i wyliczyć niepodobna. Ale nadchodzą inne, nadchodzą lepsze czasy: Przemówi wreszcie krew litewska. — Niechże się stanie zadość sprawiedliwości dziejowej: niechże nietylko Polska ale i Litwa z synów ziemi litewskiej, z ich sił nadal korzysta.

Niech sobie bowiem kto co chce mówi, a krew — to bardzo ważna rzecz, jest to osobliwa, jak Goethe mówi, ciecz... A w nas przecie bezwzględnie litewska płynie krew! — Usłuchajmy jej głosu.

---

jest wydanie „Pana Tadeusza", gdzie zapobiegliwa ręka purytanina, gimnazjalnego nauczyciela języka polskiego z Lublina czy Radomia skrzętnie posuwała te „niedorzeczności", zamieniając Litwę na Polskę, Niemen na Wisłę a Wilję na Bzurę, Wieprz, czy coś podobnego. Książkę tę własnemi oczami (inaczej nigdybym nie uwierzył) oglądałem, jako dowód nieśmiertelnej głupoty ludzkiej, „szeroko nad błękitną Wisłą rozciągnionej..."

0,30 Rb

* * *

Nie streszczam się i nie wyciągam wniosków konkretnych, pozostawiając je uwadze i sumieniu czytelnika.

Kim jesteśmy, z kim i dokąd podążamy, co nas czeka w bliższej i dalszej przyszłości, do czego mamy się przygotować — oto zagadnienia, jakie winny nas ponad inne absorbować i nad któremi, nim nie późno, szlachta litewska poważnie winna się zastanowić. Zwłaszcza młodzież, przed którą życie staje otworem, która jeszcze ma do wyboru wszystkie, na wsze strony świata prowadzące drogi.

„Bo życie prześnić czy przeszlochać,
„iść cierniem czy przez kwieć —
„ukochać trzeba coś, ukochać,
„coś trzeba w sercu mieć!
. . . . . .

L 3948